

KU SZCZYTOM

I

W I L N O

GRUDZIEŃ 1938-STYCZEŃ 1939

Treść I zeszytu

	Str.
Jedność w wielości	3
Sentencje	8

I

<i>Ks. Dr Józef Wojtukiewicz.</i> Najśw. Marya Panna	9
Kościół święty —	
Matka nasza	17
Źródło energii duchowej	32
Nowe Jeruzalem	47
<i>Ks. Dr Józef Wojtukiewicz.</i> Gmina chrześcijańska	55

II

<i>Adela Stefanowicz.</i> Rozwój wyobrażeń religijnych i moralnych u dzieci	63
--	----

III

Katolicki Związek Wychowawczy	75
Statut Kat. Zw. Wychow.	81

IV

Kronika K. Z. W.	85
--------------------------	----

KU

SZCZYTOM

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
PEŁNEGO
WYCHOWANIA
KATOLICKIEGO

*Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe,
zstępujące z nieba.*

Objaw. XXI. 2.

GRUDZIEŃ 1938 — STYCZEŃ 1939

W I L N O

I

JEDNOŚĆ W WIELOŚCI

Wszystko na świecie jest słabym odbłaskiem doskonałości Bożej. Martwe przedmioty świadczą o mocy, sile, rozumie i pięknie Bożym. Istoty żywe od roślinki aż do najwyższego anioła odbijają w rozmaitym stopniu Jego życie, myśl zaś i miłość w sposób szczególny są odbiciem życia Trójcy Przenajświętszej.

Bóg jest jeden nie tylko w tym znaczeniu, że nie ma innych Bogów, ale i w tym, że jest czymś jednym, prostym, niezłożonym. A jednak, choć jest jeden, jest we trzech Osobach. Istota Boża nie składa się z Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego, gdyż Boskie Osoby nie są częściami Boga. Jedna — nie tylko taka sama, ale ta sama natura jest naturą Ojca i Syna i Ducha Świętego. Bóg nie składa się z Osób Boskich, ale Osoby Boskie pochodzą dzięki pełni nieskończonej doskonałości Boga. Jedno jest życie Boga, ale w każdej Osobie ma ono swoją właściwą każdej Osobie Boskiej determinację. Bóg jest w znaczeniu ścisłym i jak najdoskonalszym Jednością w Wielości i Wielością w Jedności.

Wszystkie stworzenia odbijają w sobie tę jedność w wielości. Materia służy do indywidualizowania przedmiotów i jest podstawą do podziału i części. Toteż formujemy pojęcie o wielości i jedności przy zetknięciu się z rzeczami materialnymi.

Materia jest czymś najniższym w szeregu bytowania. Poza materią jest tylko możliwość bytu, która jako coś samoistnego nie istnieje. Dlatego jedność, jaką spotykamy w rzeczach materialnych, jest najniższym i najsłabszym wyrazem jedności w wielości.

Jaką mamy tu jedność? Jedność kompozycji z cząstek istniejących jedna obok drugiej. Atom, czy system planetarny zawsze składa się z cząstek samoistnych, które układają się w taki czy inny sposób i stanowią jedną rzecz, jedną całość, a doskonałość jedności jest sumą wartości poszczególnych cząstek.

Jedność Boga i jedność w materii leżą na dwóch krańcach, bo Bóg i materia leżą na dwóch krańcach bytowania. W Bogu jest pełnia bytowania, w materii zaś minimum bytowania, bo poza nią — pustka, nicłość.

Pomiędzy materią a Bogiem istnieją byty coraz doskonalsze, coraz dalsze od materii a coraz bardziej zbliżone do Boga. Tym czynnikiem pośrednim pomiędzy materią a Bogiem jest zasadniczo życie: życie najniższe w roślinie, życie najwyższe w Bogu, a życie najwyższe w stworzeniu — w Jezusie Chrystusie.

Roślina stanowi zupełnie coś odmiennego od natury martwej, bo gdy jedność w materii martwej jest tylko zewnętrznym układem cząstek obok siebie, w roślinie — ta materia jest przejęta pierwiastkiem życiowym, który jest cały w całości i w każdej części.

Roślina nie jest to tylko zbiór poszczególnych komórek ułożonych obok siebie, ale są one spojone w sposób dla nas tajemniczy pierwiastkiem życiowym, który łączy je w tkanki, tkanki w organy, a organy w organizm.

Mamy tu już wyższą formę jedności w wielości.

Człowiek, łącząc w sobie życie organiczne z życiem duchowym, jest z natury swej czymś jednym w wielości. Wielość ta jest bogatsza, bo posiada oprócz bogactwa życia organicznego bogactwo przejawów życia duchowego. Wiemy, że stanowimy jedną całość, tak samo bowiem mówimy „mój” w stosunku do rąk, nóg, oczu, bólu, cierpień fizycznych, jak i w odniesieniu do rozumu, myśli, pragnień, upodobań, tęsknot itp. Moje „ja” wszystko łączy w jedną wewnętrzną zespoloną całość. Dusza ludzka spełnia rolę czynnika jednoczącego w stosunku do poszczególnych części ciała i ich funkcjonowania. Im wpływ ducha daje się zauważyć w większej ilości funkcjonowań życiowych, tym on jest bogatszy.

Tu stajemy przed nowym zagadnieniem, nową formą, wyższym szczeblem jedności w wielości.

Rozum ludzki stworzony do poznawania prawdy, która jest jedna, a której źródłem jest Bóg.

Wola ludzka stworzona jest do miłowania dobra, a dobrem zdolnym w pełni zaspokoić wszelkie pragnienie jest Bóg, Dobro Najwyższe.

Toteż Prawda i Dobro Najwyższe — Bóg — jest przedmiotem jednoczącym wszystkie umysły i wszystkie pragnienia. Nawet gdy rozum poznaje ułamek prawdy w stworzeniach, dosięga w niej Boga — Źródło prawdy. Gdy człowiek w stworzeniach poprawnie miłuje dobro, dosięga pośrednio Źródła wszelkiego dobra — Boga.

Prawda i Dobro ześrodkowują myśl i miłość człowieka. Żeby poznać prawdę rozsianą w stworzeniach, żeby zdobyć dobro doczesne, a w nim dosięgnąć Boga, pojedynczy ludzie spełniają rolę w stosunku do drugich taką, jaką spełnia jedna komórka w stosunku do drugiej w żywym organizmie. Życie jednego człowieka jest własnością jednostki, ale w pewien sposób jest własnością innych ludzi, bo ma spełnić pewną rolę w stosunku do nich — dać prawdę i dobro. Dlatego naturalnym stanem człowieka jest życie w społeczności. Człowiek łączy się z innymi ludźmi celem zdobycia prawdy i dobra, zaczynając od najprostszej prawdy potrzebnej w życiu codziennym, od dobra, jakim są środki konieczne do życia fizycznego, aż do szczytów kontemplacji prawdy w Bogu, aż do zjednoczenia przez miłość z Bogiem. Samo już życie naturalne jest życiem społecznym, to zn. poszczególni ludzie wchodzić jakby atomy duchowe w skład wielkiego społecznego organizmu.

Jak komórki poszczególne łącząc się razem tworzą tkanki, a tkanki organy i tak wchodzić w skład całości, podobnie poszczególni ludzie łącząc się tworzą mniejsze zespoły, a te znowu jednocząc się tworzą jedną wielką społeczność. Społeczeństwo więc nie składa się bezpośrednio z poszczególnych ludzi, ale z poszczególnych niższych społeczeństw, ugrupowań. Społeczeństwo nie jest zbudowane na wzór lasu, ale na wzór organizmu.

Łączność w społeczności jest podwójna: wewnętrzna i zewnętrzna. Wewnętrznie łączy je wspólny cel: prawda i dobro. Zewnętrznym zaś czynnikiem, łączącym społeczność jest władza. Cel — prawda i dobro — i władza są jedni, która w specjalny i właściwy sobie sposób funkcjonuje w wielości odmian życia zbiorowego.

Społeczność ludzka jest więc najwyższym wyrazem jedności w wielości tu na ziemi. Zwróćmy uwagę, że w życiu społeczności na pierwsze miejsce wysuwa się pierwiastek duchowy: poznanie prawdy, miłowanie dobra i funkcjonowanie władzy. W życiu osobistym człowieka dusza działa nie tylko w przejawach duchowych, ale także w funkcjach organicznych. W życiu społecznym pierwiastek duchowy zajmuje nie tylko naczelne miejsce ale i przeważające.

Życie więc społeczne jest doskonalszym odbiciem jedności w wielości życia Bożego, Trójcy Przenajświętszej.

Jak dusza ludzka jest podłożem, na którym rozwija się życie Boże przez łaskę uświęcającą, tak społeczność doczesna jest podłożem do ukształtowania się społeczności nadprzyrodzonej, społeczności świętej.

Aby społeczność doczesna, bądź w swej najwyższej formie organizacyjnej, jaką jest państwo, bądź w podrzędnej, jakimi są wszelkiego rodzaju ugrupowania polityczne, zawodowe, gospodarcze itp., mogła się podnieść na wyższy stopień jedności w wielości przejawów życia i łączyć wartości przyrodzone z nadprzyrodzonymi, Bóg ustanawia społeczność istotowo świętą. Przez oddziaływanie, jakby promieniowanie tej społeczności świętej naturalne społeczności się uświęcają.

Jaka społeczność jest tą społecznością świętą? Przede wszystkim Bóg w Trójcy świętej Jedyne. To życie Boże w pełni się udzieliło człowiekowi w Jezusie Chrystusie. Jednak od pierwszej chwili Wcielenia nie występuje Jezus Chrystus sam, ale w łączności ze Swoją Matką, która uprzednio uświęcona przez łaskę stała się godną przyjęcia Słowa Bożego, następnie przez przyjęcie do swego łona Chrystusa jako Odkupiciela — Kapłana zespoliła się z Nim tworząc jądro społeczności świętej na ziemi. Jądro to rozrasta się w Kościół święty, który jest społecznością świętą.

Kościół św. nie tylko jednoczy w sobie przyrodzoną, miłość i myśl o Bogu, ale posiada Samą Prawdę — Chrystusa, Samą Miłość — Ducha Świętego, czyli coś istotowo Boskiego, Samego Boga.

Kościół św. jednak jest utworzoną na ziemi ludzką społecznością, do której wchodzi dusze jako poszczególne komórki, ale już przeobóstwione łaską Chrystusową. Kościół św. jest więc jednością w wielości. Jedność Boska, objawia się w wielości nie tylko w dziedzinie życia czysto nadprzyrodzonego, dając duszom wartości nadprzyrodzone istotowo Boskie, jakimi są łaska uświęcająca i Dary Ducha Świętego, ale jednocześnie przeobstwia przyrodzone formy życia.

W tej społeczności świętej jest coś, co najgłębiej wiąże ją w jedną całość — Eucharystia, Bóg obecny realnie w Najśw. Sakramencie. Przez śmierć na krzyżu Jezus Chrystus zjednoczył ludzkość z Bogiem, skupił ją w jedną całość nadprzyrodzoną. Ten sam akt skupiający, łączący i jednoczący z Bogiem — ofiara Mszy św. — stale trwa w Kościele.

Oto ośrodek, ognisko, punkt centralny w życiu społeczności świętej.

W życiu Kościoła św. spotykają się najwyższa forma życia społecznego ludzkiego i najbogatsze udzielenie się Boga ludziom. Kościół św. jest najdoskonalszym wyrazem Boskiej jedności w wielości w życiu stworzeń.

W tym rozumieniu życie społeczne będzie przedmiotem rozważań w niniejszym roczniku „Ku Szczytom”.

Dział religijno-ascetyczny będzie poświęcony omówieniu, w jaki sposób formuje się i funkcjonuje społeczność święta, Kościół — jako mistyczne ciało Chrystusa.

Na początku tego działu będą podawane krótkie sentencje, odnoszące się do nadprzyrodzonego życia społecznego. W części drugiej będziemy się starali poznać podkład naturalny, omówić psychologiczne dane życia społecznego.

Dział trzeci będzie poświęcony wychowaniu zbiorowemu, które ma tworzyć syntezę dziedziny przyrodzonej życia społecznego z życiem społeczności nadprzyrodzonej, Kościołem św., by społeczności naturalne uświęcały się w społeczności świętej.

— Społeczność jest odbiciem życia Trójcy Przenajświętszej.

— Miasto Boże — społeczność, w której Słowo Boże na początku czasów i końcu ich wymówione jest; społeczność, w której Bóg przebywa Słowem swym w Duchu Świętym i przez Ducha Świętego w całości i w każdej części całością. Jeruzalem święte, gdzie jest przybytek chwały Bożej, świątynia żywa Bogu Żywemu zbudowana.

— Kto w Kościele nie zna Matki, ten zbawion nie będzie, kto w Kościele nie zna Oblubienicy, ten nie postąpi w doskonałości.

— Jedność ducha jest to jedność myśli i umiłowanie wspólne wspólnego Dobra, z tego powstaje owoc — wspólne życie w jedności Trójcy.

— Tak jak miłość jest obiegiem krwi w społeczności świętej, tak prawda jest obiegiem jej.

— Władzami duszy zbiorowej społeczności świętej jest prawda i miłość, objawem, czyli sprawdzianem dobrego funkcjonowania tych władz jest pokój, a czynem zewnętrznym — ofiara.

— Chrystus chce działać w społeczności, jako głowa w członkach swoich.

— Prawda nie jest tylko poznaniem, prawda jest żywa, a więc czynem jest.

— Społeczność także musi wejść dobrowolnie i świadomie do grobu spraw ziemskich.

— Wiara społeczności tym się różni od wiary tłumu, że się staje siłą organizującą, to znaczy, zespalającą rozum i wolę.

W Starym Zakonie były dusze święte, lecz nie było społeczności świętej.

— Społeczność święta to jedność stanów: kapłańskiego, służebnego i tych, którzy sprawują ziemię.

— Gdy społeczność chce się oprzeć na literze, zabija ducha i trupem się staje.

I

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

NAJŚWIĘTSZA MARIA PANNA

„Bądź pozdrowiona Mario, łaski pełna!”
(Łuk. I. 28)

Syn Boży wziął ciało swoje z Niepokalanej Dziewicy, Najświętszej Marii Panny. Bóg nie chciał się stykać z tym, co jest złem samo w sobie, mianowicie z grzechem, dlatego na Matkę Synowi Swemu obrał Najświętszą Marię i uprzywilejował Ją w sposób szczególny. Upřednio już, ze względu na przysze zasługi męki Jezusa Chrystusa, Bóg ochronił Ją od wszelkiego grzechu. Najświętsza Maria Panna pochodząca z rodzaju ludzkiego z natury rzeczy powinna była podlegać grzechowi pierworodnemu, jak każdy człowiek, ale Bóg chciał specjalnie Ją uwolnić, nie tylko od tego grzechu, ale nawet od grzechów uczynkowych.

Chciał, by ta, która miała wejść w tak wielkie i niepojęte zbliżenie z Bogiem, była niepokalanie poczętą, najczystsza.

Matka Najświętsza, możemy więc powiedzieć, jest pierwszym owocem męki Jezusa Chrystusa, to znaczy pierwsza Ona skorzystała z zasług Jezusa Chrystusa, pierwsza była odkupiona, bo od wieków Bóg Ją pojął w Sobie, jako Matkę Słowa Wcielonego. *Ab initio et ante saecula creata sum* (Eccl. XXIV. 14).

A nie tylko była uwolniona od wszelkiego grzechu, ale

jednocześnie napełniona wszelkimi łaskami. Najpierw, posiadała łaskę uświęcającą, która jednoczyła Ją z Bogiem. Za łaską uświęcającą szły cnoty tak teologiczne jak i moralne. Całe Jej życie było nadprzyrodzone. Nie było w Niej żadnej rozbieżności pomiędzy wolą Bożą a Jej własną

Niepokalanie
Poczęta

Pełna łaski

naturą. Z Bogiem Ojcem specjalnie była zespolona przez uprzednią łaskę uświęcającą. Następnie, szczególne zespolenie było z Duchem Świętym, bo Duch Święty w Jej łonie dziewiczym z niepokalanej krwi uformował Ciało dla Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Z Synem Bożym zjednoczenie było, rzecz można, związkiem krwi, bo była Matką Jezusa Chrystusa, który był Synem Bożym.

Należy podziwiać i wielką mądrość Bożą i wielkość Marii, a w Niej godność niewiasty. Nieraz ludzie ciałni uważają niewiastę za coś drugorzędnego w oczach Bożych. Ponieważ św. Paweł dla pewnych względów powiada, że niewiasta nie powinna mieć głosu w kościele, usiłowano rolę niewiasty zepchnąć na drugi plan. Tymczasem widzimy, że sam Bóg wprowadza niewiastę do centrum ekonomii zbawienia ludzkości.

Od samego początku swego życia N. Maria Panna była napełniona łaską, więc całkowicie była zjednoczona z Bogiem. Ale specjalnie od chwili, gdy Bóg od Niej zażądał świadomego oddania się na Matkę Synowi Bożemu, i gdy ze zdumieniem, ale jednocześnie i z niewypowiedzianą pokorą przyjęła tak wielkie posłannictwo, żyła już tylko dla Boga. Myśl Jej specjalnie skierowywała się do tego, co wiedziała z Pisma świętego o przyszłym Mesjaszu. Już zapewne i przedtem, gdy posługiwała w świątyni, gdy może nieraz musiała prac ubranie kapłanów zbrukane krwią zabijanych ofiar, myślała o przyszłej ofierze Mesjasza. Nie uprzytamniała może, jak to ma się dokonać, ale wiedziała, że ofiara Starego Zakonu jest tylko wyobrażeniem ofiary Mesjasza. Gdy więc przyszła chwila, że trzeba było oddać siebie, by się stać Matką Mesjasza, uczyniła to z gotowością i radością.

Od chwili, gdy nosiła w swoim łonie Słowo Wcielone, światło Boże coraz bardziej zalewało Jej duszę, zespalał Jej myśl z Bogiem, a Duch Święty, który dokonał w Niej tych cudnych rzeczy, działał Sam podług swych Darów, które N. Maria Panna posiadała w pełni.

Słowem, życie N. Marii Panny od chwili Wcielenia Syna Bożego było całkowicie zwrócone do Mesjasza, do Jezusa Chrystusa. I to nie tylko, by Mu dać życie fizyczne, by wychować Go materialnie, ale także, a może przede wszystkim,

by służyć celom, dla jakich Jezus Chrystus przychodził na świat. Miłością swą ogarniała Jezusa Chrystusa w łączności ze wszystkimi ludźmi, których On miał odkupić. Zespolenie Serc było najdoskonalsze, bo dokonywał go stale Duch Święty. Można powiedzieć, że N. Maria Panna Sercem swoim przeżywała wszystko, co się działo w Sercu Jezusa Chrystusa. Zapewne, nie chodzi tu o tożsamość absolutną w szczegółach co do treści, ale myśl i miłość N. Marii Panny były skierowane do tego samego przedmiotu bądź wyraźnie, bądź w zasadzie. To znaczy Jej myśl i miłość, będąc zespolone najdoskonalej z myślą Jezusa Chrystusa, od razu i z góry ogarniała i przyjmowała wszystko, co myślał i czego chciał Jezus Chrystus. Stąd możemy powiedzieć, że N. Maria Panna w Sercu swoim przeżywała wszystko, co się działo w Sercu Boskim Jezusa Chrystusa.

N. Maria Panna żyła dla Jezusa Chrystusa, gdy Mu służyła ciałem swoim jako Matka, gdy swą pracą starała się utrzymać Jego życie fizyczne, gdy uczyła wszystkiego, czego trzeba było nauczyć Go jako człowieka. Ale przede wszystkim służyła Mu w ten sposób, że zespoloną była z Nim co do celów Jego życia.

Z takiego zjednoczenia z Jezusem Chrystusem płynęła pełnia życia nadprzyrodzonego. Dusze Jezusa i Marii były zespolone jak najściślej, tak że stanowiły jakby jedną komórkę żywą składającą się z dwóch punkcików, duszy Jezusa i Marii. Te dwa Serca były jednym rytmem świadomego trudu i dobrowolnej ofiary. Najśw. Maria Panna włączona była jak najgłębiej w życie Jezusa Chrystusa. Jedność myśli i Serc Jezusa i Maryi była jądrem pierwszej świętej społeczności na ziemi.

Jezus Chrystus choć był Bogiem, jednak ukrył swe bóstwo. Na zewnątrz, w oczach ogółu ludzi uchodził za zwyczajnego człowieka, a jednak w głębi kryły się przepaście tajemnic niezgłębianych życia Bożego. Taka już jest ekonomia Boża, że swe tajemnice najgłębsze ukrywa pod pospolitą zasłoną. Tak Bóg postąpił w stosunku do Jezusa Chrystusa, tak samo i do Najśw. Marii Panny. Chociaż była bez grzechu, jednak wybrał dla Niej życie ukryte, życie trudów i cierpień. Nie zażądał wprawdzie od Niej ofiary krwi, jak od swego Syna, ale zażądał ofiary krwi Jej Serca. Boskie Serce Jezusa wylało

Dobrowolna
ofiara

krw na krzyżu, a Serce Najśw. Marii Panny krwawiło, gdy stała pod krzyżem.

Od pierwszej chwili, gdy przyniosła, według prawa Mojżeszowego, swego Syna, by Go ofiarować Bogu, i gdy z ust Symeona usłyszała, że „oto ten będzie położony na znak, któremu sprzeciwiać się będą, a twoje serce przebijie miecz boleści“, stale tkwiły te słowa w myśli i Sercu Najśw. Marii Panny.

Cierpiała już, gdy musiała uchodzić do Egiptu z Synkiem, bo źli ludzie chcieli Go od razu zamordować. Bolała, gdy straciła Go w Jerozolimie. Bolała spokojnie, ale tym głębiej, gdy widziała, że zbliża się chwila, w której Syn Jej odda życie za ludzi. Nie sprzeciwiała się, nie pytała dlaczego tak ma być, bo wiedziała, że tak jest najlepiej, jak Bóg chce. Mniejsza o to, że będzie musiała przejść morze boleści wraz z Synem. Wpatrzona była w wolę Bożą, bo i dla Niej, jak i dla Jezusa było pokarmem pełnić wolę Ojca Niebieskiego.

Przeżyła chwile straszne, gdy Jezus Chrystus wyszedł z domu po raz ostatni. Gdy po Ostatniej Wieczerzy konał w Ogroju na modlitwie, nie wiemy z całą pewnością, co robiła Matka Najświętsza, ale możemy przypuszczać, że w jakiś sposób przeżywała to, co się działo w Sercu Jezusa Chrystusa. Przecież nie podobna, by Jezus Chrystus nie uprzedził Jej o tym, co miało się stać. A jeżeliby nawet tego nie uczynił, to Jej macierzyńskie Serce byłoby musiało coś przeczuwać. Wiedziała przecież jaka była postawa władzy żydowskiej, rozumiała dobrze na co się zanoszi, więc bolała nad tym. Możemy powiedzieć, że przeżyła swój Ogrojec zanim go przeżył Jezus Chrystus. A potem cała noc. Napewno uczniowie, gdy pouciali z Ogrojca, dali znać Matce Najświętszej, co się stało z Jej Synem. Co się działo w duszy Matki, — któż potrafi pojąć! A potem następny dzień. Wreszcie Serce Jej nie może dłużej wytrzymać rozłąki, biegnie strapiona, bo chce być w ostatnich chwilach przy Synie swoim.

Jeżeli matka zwyczajna biegnie do dziecka, gdy wie, że ono cierpi, choć czasem naraża ją to na wielkie przykrości, to cóż mówić o Najśw. Marii Pannie, której Serce było najczulsze, a uczucie najszlachetniejsze! I jakież spotkanie?

W tłumie hałaśliwym, otoczony żołnierzami, w koronie cierniowej, cały zakrwawiony idzie obarczony ciężkim krzyżem. Co się działo w duszy Najśw. Marii Panny i Jezusa Chrystusa, gdy się spotkali ze sobą wzrokiem! Jezus cierpiał, że sprawia ból Matce swoim widokiem, a Matka cierpiała bezgranicznie, gdy widziała swego Syna w takim stanie. A jednak ani słowa skargi, żalu lub narzekania! Bo rytm Jej Serca był zespolony z rytmem Serca Bożego: świadomy trud i dobrowolna ofiara. Wiedziała, że Jezus Chrystus idzie na śmierć, bo Sam chciał, bo się oddał w ręce sprawiedliwości Bożej, a Ojciec Niebieski wykonuje obecnie wyrok, więc Ona przyjmuje cicho ból, jak Jezus przyjął cicho wyrok śmierci i krzyż. Przy spotkaniu Najśw. Maria Panna, zda się, z mocą i wielkim poddaniem woli Ojca Niebieskiego mówi: „Ty jesteś kapłanem według obrządku Melchizedecha“, a Jezus Chrystus odpowiada: „Jestem Synem Służebnicy Pańskiej“. Gdy słyszy, że Syn Jej upada pod ciężarem krzyża, w Jej Sercu jakby się obracał miecz ostry, bo mogło się Jej wydawać, że już koniec, że Jezus padł martwy. Gdy słyszała uderzenia młotka, przybijającego ręce i nogi do krzyża, każde uderzenie było uderzeniem w Jej Serce. Gdy ujrzała podnoszone Ciało Jezusa Chrystusa, z Jej Serca, zda się, uchodziła krew, zamierało w nim życie. Stoi jednak Maria pod krzyżem spokojna i cierpi z Synem swoim. W głębi Jej Serca miłość i pokój, a przejaw zewnętrzny — ofiara całopalna.

Najświętsza Maria Panna była niewinna, nie miała najmniejszego grzechu, a jednak cierpiała najokropniej. Jej cierpienia zespolone z cierpieniami Jezusa Chrystusa otrzymały nową wartość. Zespolona w miłości z Jezusem Chrystusem, cierpiącym z woli Ojca Niebieskiego, dokonała tego samego, co Jej Syn: cierpiała także za ludzi. Ona więc także jest odkupicielką, choć nie osobno wzięta, ale w zależności od cierpień Jezusa Chrystusa. Cierpienia Jezusa łączyły w miłości dwa Serca i nadawały wartość Jej cierpieniom. Dlatego możemy powiedzieć, że Najśw. Maria Panna jest naszą współodkupicielką.

Jezus Chrystus jest Ojcem dusz ludzkich, bo rodzi je na krzyżu dla życia nadprzyrodzonego, ale nie czyni tego

Współodkupicielka

Sam, tylko w łączności ze swoją Matką. Stąd możemy powiedzieć, że Najśw. Maria Panna stojąc pod krzyżem stała się skutecznie Matką dusz odkupionych dla życia nadprzyrodzonego. Pod krzyżem dokonało się to, co przyjęła w chwili Zwiastowania. Słowa Jezusa Chrystusa wypowiedziane z krzyża do św. Jana: „Synu, oto Matka twoja!” były tylko uroczystym ponownym oddaniem nas Najśw. Marii Pannie i jakby zewnętrznym ogłoszeniem tego, co się dokonywało wewnątrz, w Bogu.

Stojąc pod krzyżem, Najśw. Maria Panna nabyła prawo do nas w sposób specjalny. Wszystko więc, co potem Jezus Chrystus przygotowuje dla dusz, było ogarnięte już Jej Sercem. Jak w czasie całego swego życia była zespólna z Jezusem i ogarniała ogólnie wszystko, co się działo w Jego Sercu, tak samo obecnie, przy śmierci ogarnia wszystko, co się dzieje w Sercu Jezusa. Ogarnia więc wszystkie dary, jakie On przygotował dla dusz, wszystkie tajemnice, jakie zawierało Serce Boże, tajemnice przeznaczone dla ludzi. Stąd możemy powiedzieć, że Najśw. Maria Panna jest Matką tajemnic Chrystusowych odnośnie do dusz, albo po prostu Matką tajemnic miłości Bożej w Kościele.

Wszystko więc odtąd będzie pochodziło jakby z jednego pierwiastka, jakby z jednej komórki żywej o dwóch jądrach. Wszystko, co się dzieje w Sercu Jezusa, dzieje się i w Sercu Najśw. Marii Panny i na odwrót. Pomiędzy Najśw. Marią Panną a Jezusem zawiązała się więź nierozdzielna, na wieki, zespolenie w Duchu Świętym. Słowem, dokonała się niewypowiedziana tajemnica: stworzenie, jakim jest Najśw. Maria Panna, zostało zespolone z Bogiem w Jezusie Chrystusie przez Ducha Świętego. Zespolenie, które zaczęło się od chwili poczęcia w łonie św. Anny, potęgowało się coraz bardziej przy Zwiastowaniu, w całym życiu z Jezusem Chrystusem, a dosięgło punktu kulminacyjnego w chwili wspólnych cierpień na Kalwarii.

W tym świetle, jakąż zarysowuje się cudna nowa rola Najśw. Marii Panny! Staje się Ona tą, która przygotowała ofiarę. Pielęgnując w sobie życie łaski od pierwszej chwili swego istnienia, przygotowała w ten sposób mieszkanie odp-

wiednie dla Syna Bożego. Potem oddała Ciało swoje na uformowanie Ciała Jezusa Chrystusa. Następnie przez całe swoje życie pielęgnując Jezusa, przygotowała ofiarę. Złożyła ją po raz pierwszy w świątyni, ale dokonanie tej ofiary odbyło się pod krzyżem. Tam stojąc, mężnie, świadomie i dobrowolnie składała ofiarę najdroższą. Na Kalwarii krzyż był ołtarzem całopalnym, na którym Ofiara została zupełnie zniszczona, a Maria na tym Ołtarzu składa jednocześnie i swoje Serce. Możemy przeto słusznie nazwać Najśw. Marię Pannę pierwszą służebnicą Ołtarza Bożego. Na krzyżu rany i wylanie krwi spowodowały śmierć Jezusa Chrystusa, w Sercu Marii miecz boleści dokonywał ofiary. Stąd Najśw. Maria Panna pierwsza bierze udział w roli kapłańskiej Jezusa Chrystusa. Zapewne, nie jest Ona kapłanem w znaczeniu sakramentalnym, ale bierze udział w Kapłaństwie Chrystusowym w sposób bardzo głęboki. Jezus Chrystus został Kapłanem mocą zjednoczenia hypostatycznego, bo stał się pośrednikiem pomiędzy ludem a Bogiem. Najśw. Maria Panna, będąc Matką Słowa Wcielonego, uczestniczy w godności zjednoczenia hypostatycznego, a więc i w godności kapłańskiej Jezusa Chrystusa w sposób specjalny. W chwili Zwiastowania przyjęła Najśw. Maria Panna do łona swego Jezusa Chrystusa, jako Kapłana Najwyższego.

Będąc pośredniczką pomiędzy Bogiem a ludźmi w przyściściu na świat Jezusa Chrystusa, jest pośredniczką ofiar i łask pomiędzy Bogiem a ludźmi. Dlatego, jeżeli niektórzy teologowie opierają się nazywaniu Jej kapłanką, możemy z całą ścisłością nazwać Ją pierwszą Służebnicą Ołtarza, na wzór tego, jak sama siebie nazwała Służebnicą Pańską.

Życie więc Najśw. Marii Panny ma być wzorem i typem dla innych dusz. Ma być wzorem nie tylko jak mamy praktykować cnoty moralne, ale typem tego, co ma się dokonywać pomiędzy naszą duszą a Jezusem Chrystusem. Mianowicie, musimy również i my wzywać się w Jezusa Chrystusa na wzór Najśw. Marii Panny, by sercem naszym przeżywać to, co się dzieje w Sercu Boskim Jezusa Chrystusa, byśmy byli zespoleni w miłości przez Ducha Świętego i by przez nasze dusze stale przelewał się prąd życia Bożego.

Chwała
Trójcy
Przenajśw.

Coś więcej jeszcze działa się za życia Najśw. Marii Panny na ziemi. Oto Ona nie tylko cierpiała i zasługiwała, ale życie Jej stawało się podobnym do życia Jezusa Chrystusa w uwielbieniu Ojca Niebieskiego. Była czystym stworzeniem, więc Bóg patrzył na Nią z całym upodobaniem. Odbijała w sobie na tej ziemi najbardziej życie Jezusa Chrystusa, bo była z Nim zespolona, więc w sposób przedmiotowy najbardziej po Jezusie chwaliła Ojca Niebieskiego.

Następnie, ponieważ posiadała łaskę w pełni, wiara Jej była niezmiernie silna, żywa, a miłość płynąca z tej wiary także była ogromna. Pełniąc wszystko dla Jezusa, tym samym pełniła to dla Ojca Niebieskiego. Na tej ziemi już oddawała świadomie najdoskonalszą po Jezusie chwałę Bogu. A ponieważ Jej życie było życiem trudów i cierpień, więc było także oddaniem się z miłości ku Ojcu Niebieskiemu w Jezusie Chrystusie. Ostatnie chwile pod krzyżem były także dla Niej ofiarą, bo choć nie oddała życia fizycznego, którego Bóg od Niej nie zażądał, ale oddała je w cierpieniu. Życie Jej było ofiarą czystą w łączności z ofiarą Jezusa Chrystusa. Jak przez swe życie i ofiarę na krzyżu Jezus Chrystus oddał największą chwałę Trójcy Przenajświętszej przedmiotową i podmiotową, tak Najświętsza Maria Panina, najściślej zjednoczona z Jezusem Chrystusem, oddała Ojcu Niebieskiemu największą chwałę. Możemy powiedzieć, że życie Najśw. Marii Panny jest chwałą Ojca Niebieskiego.

Tętno Serca
Matki Marii

W świetle tych rozważań dokładniej możemy pojąć, co to znaczy tętno Serca Matki Bożej.

Życie Trójcy Przenajświętszej dokonywa się przez akt kontemplacji i miłości żywej. Miłość pobudziła Boga do działania na zewnątrz. Miłość wyrażamy symbolicznie przez serce. Tętno więc Serca Bożego to była miłość nieskończona, spokojna, niezmienna, która się wylewa na zewnątrz w stworzeniach. Jezus Chrystus będąc Bogiem i człowiekiem posiadał dwa stopnie miłości. Jako Bóg uczestniczył w pełni w życiu Trójcy Przenajświętszej. Jako człowiek miał serce cielesne i miłość ludzką, która była najsilniejszym wyrazem zewnętrznym miłości Bożej. Serce przeto Jezusa Chrystusa jest „gorejącym ogniskiem miłości“, nie tylko jako Serce Boga, ale

i jako człowieka. Miłość spokojna jest tętnem Serca Bożego Syna. Na zewnątrz ta miłość i pokój przejawiały się w oddaniu się Ojcu Niebieskiemu jako ofiara za nasze grzechy. Rytm tętna Serca Jezusowego, możemy powiedzieć, był to świadomy trud i dobrowolna ofiara.

W życiu Najśw. Marii Panny widzimy to samo. Przez pełnię łaski była zespolona najściślej z Bogiem, miłość Jej Serca była jakby przedłużeniem miłości Serca Jezusowego. Stąd i tętno Serca Marii jest miłością pokoju. Ale gdy chodzi o zewnętrzny przejaw, było ono także świadomym trudem i dobrowolną ofiarą.

Gdy zastanawiamy się nad tajemnicą życia Bożego, musimy zawołać: *o ineffabile mysterium!* Gdy zastanawiamy się nad tajemnicą miłości Bożej, okazanej w wielkiej godności Marii, trzeba powtórzyć te same słowa. O niewypowiedziana tajemnica Marii! *Quibus te laudibus efferam, nescio!*

Oby, Matka Boża sprawiła, byśmy nasze serca umieli dostroić do rytmu Jej Serca, by i naszym życiem była miłość i pokój, a przejawem jego — ofiara. Daj, Matko, byśmy słyszeli tętno Serca Twego, byśmy głusi byli na głosy ziemskie!

KOŚCIÓŁ ŚWIĘTY – MATKA NASZA

„Jego (Chrystusa) dał we wszystkim za głowę Kościoła, Który jest ciałem jego i dopełnieniem tego, który przez wszystko we wszystkich się dopełnia.

(Do Efezjan I. 22—25)

Jezus Chrystus mógł w rozmaity sposób rozporządzić owocami swej męki i śmierci. Mógł n. p. pozostawić człowieka samemu sobie ze środkami czysto przyrodzonymi i dopiero przy śmierci zastosować skutki Swej męki i śmierci. Jednak Jezus Chrystus postanowił inaczej: chciał, by człowiek od razu mógł korzystać z Jego zasług, a przez to coraz bardziej wznosił się na wyżyny życia Bożego; chciał, byśmy stale oczyszczając się z grzechów mogli z Nim żyć w przyjaźni, w coraz większej zażyłości.

Ale to jeszcze nie wszystko. Kładziemy wielki nacisk na nasze osobiste uświęcenie, wiemy, że na ziemi zasadniczym celem Kościoła św. jest prowadzić dusze do wiecznego szczęścia, ale zapominamy, że nasze zbawienie i uświęcenie jest ściśle połączone z chwałą Bożą, która jest pierwszorzędnym celem.

Im bowiem bardziej przeniesiemy punkt ciężkości na Boga, tym bardziej i nasza osobista świętość wzrośnie. A im ten akt chwały Bożej będzie doskonalszy, tym i nasze osobiste uświęcenie będzie głębsze.

Dlatego Jezus Chrystus zamierzył jeszcze coś więcej, aniżeli samo nagromadzenie środków do naszego osobistego uświęcenia, chciał bowiem, by stan człowieka po odkupieniu był w pewien sposób doskonalszy i wyższy, aniżeli był przed upadkiem.

W działaniu Bożym często jest tak, że Bóg dopuszcza jakieś zło, by potem wyprowadzić nowe większe dobro. Tak było i z upadkiem człowieka. Chciał Jezus Chrystus, by ludzie po Jego śmierci, jeszcze na ziemi, oddawali najdoskonalszą chwałę Bogu. Chciał, by mogli nie tylko chwalić Boga tak, jak chwalili przed upadkiem, nie tylko wzrastać w łasce, a przez to zasługiwać sobie na coraz wyższy stopień chwały niebieskiej, ale, by jeszcze tu na ziemi, pomimo swej wielkiej słabości i nędzy mogli oddawać Bogu taką cześć, jaką On Sam oddawał Bogu za swego życia ziemskiego. Czyli chciał, by nasze życie na ziemi było podobnym do Jego życia. Przypatrzmy się bliżej, co to znaczy.

Życie ludzkie jako takie jest życiem rozumu i woli, czyli jest to życie myśli i miłości. Przypatrzmy się, jaka była myśl i miłość Jezusa Chrystusa na ziemi i jaka jest obecnie, a będziemy mogli lepiej pojąć, jak nasze życie nadprzyrodzone ma odbijać w sobie życie Jezusa Chrystusa i przedłużać je na ziemi.

Najpierw co do rozumu. Wiemy jaka była myśl Jezusa Chrystusa. Ponieważ miał On pełnię łaski w zjednoczeniu osobowym, przeto myśl Jego była zajęta Bogiem i stworzeniami w Bogu i dla Boga. Gdy myślał o stworzeniach, a zwłaszcza o ludziach, bezsprzecznie wszystko ujmował pod kątem chwały Ojca Niebieskiego i szczęścia dusz. Bogactwo swej wiedzy przelewał na swych słuchaczy.

Następnie, gdy chodzi o miłość, widzimy to samo, owszem, jeszcze wyraźniej aniżeli, gdy chodziło o myśl. Wola istnieje dla miłowania. Przez miłość miłujący jakby posiada w sobie istotę lub rzecz umiłowaną i cieszy się nią. Wola Jezusa Chrystusa zawsze była zjednoczona z wolą Ojca Niebieskiego. Jezus Chrystus, jako Bóg, aktem swej Bożej woli tchnie Ducha Świętego. Tchnienie to odbija się jakby refleksem i w naturze czysto ludzkiej Jezusa Chrystusa. Miłował więc Jezus Chrystus Ojca Niebieskiego w Duchu Świętym. Wola zaś Jego ludzka, podniesiona do stanu nadprzyrodzonego przez łaskę uświęcającą i uzdolniona do wykonywania aktów przez cnotę wlaną miłości, szła całkowicie za wolą Bożą. Wola miłowała Boga, którego rozum oglądał bezpośrednio. Była więc ta miłość najsilniejsza, bo poznanie Boga było najpełniejsze. Wola Jezusa przylgnęła, jeżeli tak można się wyrazić, do Boga. A miłość ta była nie tylko w woli, jako władzy czysto duchowej, ale przenikała również dziedzinę uczuciową.

Można powiedzieć, że miłość Jezusowa przybierała dwie formy. Mianowicie, gdy rozpatrywać będziemy miłość jako upodobanie w doskonałości Bożej bądź w samym Bogu, bądź w stworzeniach, zwłaszcza ludziach, mamy jedną formę miłości. Upodobanie to było źródłem niewymownego szczęścia, jakie stale było w duszy Jezusa Chrystusa.

Z drugiej strony, gdy Jezus Chrystus przyjmował wszystko, co sprawiało ból i cierpienie, byle tylko uwielbić Boga, byle tylko przywrócić ludziom utracone szczęście, by im dać Boga, mamy drugą formę miłości. Obecnie w niebie miłość Jezusa istnieje tylko w pierwszej formie, bo Jezus cierpieć już nie może. Cierpienia Jego były wyrazem wielkiej miłości ku Ojcu i ku nam, stworzeniom.

Najwyższym wyrazem miłości Jezusa Chrystusa w pierwszej i drugiej formie na ziemi była Jego śmierć na krzyżu. Wszystkie czynności Jezusa Chrystusa na ziemi zmierzały do krzyża¹⁾. Krzyż był punktem centralnym Jego życia. Wszystko: modlitwa,

¹⁾ Zob. św. Tomasz *Quodlibet*. 2. q. I. a. 2. „Dicendum est quod non sunt deputatae ad redemptionem generis humani a Deo Patre et Christo aliae passiones Christi absque morte“.

trudy, nauka i przykład, jaki zostawił, zmierzały zasadniczo do ofiary kalwaryjskiej. Na krzyżu bowiem miało się dokonać odkupienie ludzkości, a więc spełnienie celów Wcielenia Słowa Bożego.

Po dokonaniu odkupienia ludzi na ziemi Jezus Chrystus wstąpił do nieba i siedzi na prawicy Ojca Niebieskiego w pełni chwały. Nie podlega tam żadnym zmianom, bo czas nie ma tam swego prawa. Jest w Nim jeden stały akt kontemplacji i miłości Boga pełnej, niezmiennej i najdoskonalszej. Łaska uświęcająca, jaką posiadał w pełni już tu na ziemi, teraz jest w pełnym swoim rozkwicie i wykończeniu.

W niebie w Jezusie Chrystusie pozostaje wszystko, co było na ziemi, wszystko, co wyraża w jakiś sposób Jego miłość ku Ojcu Niebieskiemu i ludziom. Największą miłość Jezus okazał przez swoją Mękę i Śmierć krzyżową, bo oddanie życia było zewnętrznym przejawem prawdziwej miłości do Ojca i ludzi. Ten akt miłości trwa i nadal. Zapewne, Jezus obecnie nie może cierpieć, ale pozostały ślady ran Jego, które przypominają i wyrażają miłość jaką okazał na krzyżu. Wszystko zostało przeniesione z dziedziny czasowej do dziedziny wiecznej, a raczej, co było poddane warunkom życia ziemskiego, obecnie zostało przeniesione do życia niebieskiego. Dlatego możemy powiedzieć, że okazywanie ran Jezusa Chrystusa w niebie jest czynne, jako zewnętrzny wyraz tej samej miłości. Obecnie Jezus Chrystus nie może cierpieć, ale Jego rany wyrażają to samo, co wyrażały, gdy mógł cierpieć. Możemy powiedzieć, że i obecnie stale Jezus Chrystus w niebie ofiaruje się Ojcu Niebieskiemu za ludzkość. Ojciec zaś Niebieski, przyjmując to oddanie się, odbiera największą chwałę. W tym znaczeniu mówimy, że Jezus Chrystus stale za nas w niebie się modli i ofiarowuje, przeprasza za nasze winy, uprasza nowe łaski, słowem, składa ze siebie ofiarę.

Życie więc Jezusa Chrystusa, czy to na ziemi, czy w niebie, koncentruje się koło ofiary krzyżowej, która jest wyrazem największej miłości efektywnej ku Ojcu Niebieskiemu i ku ludziom.

Jezus Chrystus jest obecnie w niebie, a my na ziemi, ale On chciał, byśmy stanowili razem z Nim jedną całość.

Chciał, byśmy byli przedłużeniem Jego życia na ziemi, by w nas dokonywało się Jego własne życie w sposób dla nas tajemniczy, ale niemniej jednak rzeczywisty. Chciał, by natura ludzka cała, a więc i ta, którą On przyjął przy swym Wcieleniu, i w poszczególnych ludziach, oddawała chwałę Bogu taką, jaką On oddaje w niebie. A raczej, by była jedna chwała, zasadniczo jeden akt w rozmaitych i wielorakich przejawach i formach. Gdzieś, jakby w głębi tego jednego żywego organizmu, ma się dokonywać bicie serca, które będzie roznosiło życie Boże po całym organizmie. Ma być to samo tętno: miłość i pokój, a wyraz zewnętrzny — ofiara. Ale jak serce stanowi poniekąd jedno z całym systemem krwionośnym, podobnie dzieje się i w życiu Jezusa Chrystusa. On sam będzie tym sercem, a przez arterie tego Bożego organizmu będą się rozchodziły siły żywotne na poszczególne dusze, wykonywując taką czy inną rolę, zależnie od tego, do czego dana komórka została przeznaczona.

Ponieważ takie rzeczy zamierzył Jezus dla nas, przeto obmyślił również i sposób, w jaki to ma się dokonywać. Przewidział najpierw, jak się ma dokonywać wewnętrzna łączność pomiędzy nami. Następnie, ponieważ życie Jezusa Chrystusa ześrodkowuje się koło ofiary kalwaryjskiej, przeto i nasze życie, jeżeli ma być wyrazem i dalszym ciągiem Jego życia, ma także ześrodkowywać się około tej samej Jego ofiary, i to nie w sposób tylko myślowy, ale rzeczywisty. Obmyślił więc także i sposób, w jaki nasze życie przemieniać się ma w Jego życie i ześrodkowywać się około Jego ofiary ku chwale Ojca Niebieskiego.

Żeby to wszystko umożliwić, ustanowił Jezus Chrystus Kościół święty, jako żywe doskonałe społeczeństwo, jako żywy organizm Boży, jako Swe Mistyczne Ciało.

Przypatrzmy się więc, jak się kształtuje to Ciało i jakie są formy Jego życia.

Już mówiliśmy, że łączność, jaka zachodzi pomiędzy duszą Najśw. Marii Panny a duszą Jezusa Chrystusa, jest pierwotnym wzorem łączności, jaka ma być pomiędzy nami a Jezusem. Jednak zachodzi pewna różnica, mianowicie: Najśw. Maria Panna była wyjęta od wszelkiego grzechu i specjalnym

Formowanie
Mistycznego
Ciała
Chrystusa

przywilejem chroniona od wszelkiego możliwego upadku w ciągu życia ziemskiego, my zaś jesteśmy obciążeni grzechem pierworodnym i grzechami własnymi. Trzeba tedy najpierw usunąć przeszkodę grzechową z dusz naszych, by Jezus mógł z nami ściśle się połączyć. Pierwszym więc owocem odkupienia jest odpuszczenie grzechów.

Na samym tedy początku życia naszego wewnętrznego trzeba, by nastąpiło odpuszczenie grzechu i wlanie łaski uświęcającej. Dokonywa się to w nas jednocześnie, nie ma bowiem takiego stanu, w którymby dusza była jakiś moment bez grzechu, a jednocześnie bez łaski uświęcającej¹⁾.

Zeby działanie Boże w nas się dokonało, trzeba byśmy w jakiś sposób stali się żywą częścią Jezusa Chrystusa. Jak materia martwa, zanim zostanie przyswojona i ożywiona pierwiastkiem duchowym, musi być przystosowana i włączona do ciała żywego, tak samo jest i z duszami naszymi. Trzeba najpierw, by została nawiązana wspólnota wewnętrzna pomiędzy duszą a Jezusem Chrystusem. Takie włączenie nas w Jezusa Chrystusa dokonuje się przez sakrament Chrztu św. Dusza nasza, która pierwiej była jakby bezwładną masą, przez charakter Chrztu świętego zostaje dostosowana do tego, by mogła przyjąć życie łaski. Za charakterem sakramentalnym Chrztu św. następuje odpuszczenie grzechów i wlanie łaski uświęcającej. Zapewne, w rzeczywistości dzieje się to wszystko w jednym akcie, ale my możemy i powinniśmy to rozróżnić dla lepszego zrozumienia znaczenia i funkcjonowania w nas tych rzeczy Bożych.

Każda dusza, przez sakrament Chrztu św. staje się komórką Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa. Przez ten sakrament stajemy się Jego przedłużeniem na tej ziemi. On jest w niebie, w Nim nie mogą już obecnie zachodzić żadne zmiany, ale my, będąc na tej ziemi, jesteśmy poddani następstwu i zmianom. W nas więc będzie mogło powtarzać się życie Jezusowe, w nas On będzie cierpiał i radował się. My już nie należymy do siebie, ale w sposób specjalny do Niego, jesteśmy Jego własnością.

¹⁾ Zob. Sob. Tryd. Sesja VI. r. 4, 7; Danz. 796, 799.

Gdy Bóg odpuszcza grzechy i wlewa łaskę uświęcającą, przez nasze dusze poczyną płynąć życie Boże, a raczej życie Chrystusowe. Zapewne, nie jesteśmy w ten sposób przeobstwień jakobyśmy byli samym Bogiem, jak Nim jest Jezus Chrystus, ale w nas płynie życie Chrystusowe, — przez życie łaski uświęcającej¹⁾. Dusza nasza, jak już wiemy, jest podniesiona na inny poziom życia, rozum przejęty światłem wiary, a wola miłością wlaną. Dusza jest napełniona Darami Ducha Świętego. Słowem, stajemy się żywą komóreczką w wielkim Organizmie Chrystusowym. O, jakże jest to dla nas pocieszające! Wszystkie nasze czynności nabierają innej wartości, bo, gdy cierpimy, właściwie to Chrystus w nas cierpi, gdy się radujemy, to On się raduje, gdy się modlimy, to właściwie jest to Jego modlitwa, życie nasze staje się życiem Jezusa. On jakby pożycza od nas naszego ciała i naszej duszy, by na tej ziemi móc dalej żyć życiem ludzko-boskim. Przez Chrzt św. stajemy się dziećmi Bożymi, choć nie zdajemy sobie zupełnie sprawy z wielkości naszej.

Nasz rozum już jest zdolny dokonywać aktów nadprzyrodzonych wiary i staje się zdolny, by zająć się tym samym przedmiotem, jakim był zajęty umysł Jezusa Chrystusa. On widział Boga w sposób intuicyjny, my — tylko przez wiarę, różnica jest tylko co do sposobu aktu rozumu, a nie co do natury czy przedmiotu. Przyjdzie bowiem chwila, że i my będziemy mogli, tak jak On, oglądać Boga takim, jakim jest.

Przez miłość wlaną stajemy się już zdolni do aktów miłości nadprzyrodzonej. Tak więc pierwsze włączenie dusz naszych w Jezusa Chrystusa dokonało się przy Chrzcie świętym.

Lecz to tylko początek. Gdy człowiek umiera zanim dojdzie do okresu życia świadomego, dusza osiąga w niebie pierwszy stopień chwały niebieskiej. Ale zejście człowieka z tej ziemi zanim dojdzie do używania rozumu jest rzeczą raczej wyjątkową. Zwykle ludzie muszą jakiś czas żyć na ziemi, by zasłużyć na niebo przez spełnienie woli Bożej.

By spełnić całkowicie wolę Bożą na ziemi, nie wystarczy

¹⁾ Zob. *Ku Szczytom*, r. 1938. III str. 210 — 211.

samo włączenie nas do życia Jezusa Chrystusa przez Chrzest św. Jesteśmy bowiem ludźmi ułomnymi. Nawet odpuszczenie grzechu pierwotnego i uczynkowych, jeżeli były popełnione przed Chrztem, nie daje nam pierwotnej pełni łask naddanych. Nasza natura została przez grzech zraniona i osłabiona, przeto namiętności pozostają nadal w walce z rozumem. Światło samego rozumu jest przyćmione, a wola osłabiona, bo harmonia, która została przez grzech rozbita, nie zostaje naprawiona w dziedzinie naturalnej, psychicznej. Słabość pozostaje i nadal. Dlatego, by życie Boże, złożone do duszy na Chrzcie świętym, mogło trwać i rozwijać się, trzeba jeszcze całego szeregu innych pomocy.

Pomimo tak wielkiego przeznaczenia i tak wielkiej łaski, jaką Bóg nam wyświadcza w odkupieniu naszym, człowiek oswaja się z nią i zajęty myślą o sobie nie zdaje sobie sprawy z tej wielkości i nieraz łatwo odchodzi od Boga. Co gorsza, odwraca się od Niego jako od swego celu ostatecznego i w ten sposób Go obraża. Pomimo tak wielkich cierpień i strasznej męki Jezusa Chrystusa, ludzie zapominają o wszystkim i łatwo wpadają w grzechy. Przez grzech zostaje zniszczona w duszy łaska uświęcająca, komórka jakby umiera, ale nie przestaje jednak być w Organizmie Chrystusowym. Ponieważ Jezus Chrystus wiedział, że tak jest, że nasza ułomność nieraz nas wtrąci w przepaść grzechu, dlatego przygotował dla nas nowy środek powrotu do Boga, ustanowił inny sakrament, mianowicie, sakrament Pokuty.

Jakże często ludzie nie zdają sobie sprawy z wielkości tego sakramentu! Zwłaszcza osoby, które może częściej się spowiadają, powoli się oswajają z nim, i traktują go jako przeciętną praktykę religijną. Jednak trzeba pamiętać, że aby kapłan mógł skutecznie wypowiedzieć tych kilka słów: „ja ciebie rozgrzeszam z grzechów twoich“, trzeba było aż męki i śmierci Jezusa Chrystusa.

Dusza utraciwszy łaskę uświęcającą odzyskuje ją w sakramencie Pokuty, na nowo żyje i bierze udział w pełnym życiu Chrystusa. Sakrament więc Pokuty dany nam jest ze względu na naszą słabość i jest nowym przejawem dobroci Bożej względem nas.

Człowiek w życiu ziemskim tak łatwo przywiązuje się do stworzeń, bo one mają dlań wielki powab. Tak trudno mu oderwać się od nich całkowicie, Bóg dla niego często istnieje w dziedzinie czystej abstrakcji. Nawet, gdy za swoje grzechy ciężkie przeprasza Boga, pozostaje jeszcze wiele przywiązania do stworzeń, które przeszkadzają do rozwoju życia Bożego. Gdy zbliża się ostatnia chwila życia, a wróg nasz, szatan, z całą siłą naciera na duszę, by ją wtrącić w rozpacz, gdy stawia przed oczami wszystkie grzechy życia przeszłego, dusza potrzebuje na ową chwilę specjalnego podtrzymania. Jezus Chrystus i o tym pomyślał i ustanowił sakrament Ostatniego Namaszczenia Olejami świętymi. Przez ten sakrament wszystko się gładzi, nawet te grzechy, które jeszcze nie zostały odpuszczone.

Sakrament Pokuty i Ostatniego Namaszczenia są to środki zmierzające do usunięcia przeszkód w życiu wewnętrznym. Ziarno łaski Bożej, jakie zostało złożone do duszy przy Chrzcie św., powinno się rozwinąć. Dlatego dane nam zostały cnoty wlane i zapewniona pomoc łask uczynkowych. Ze względu jednak na specjalne trudności i doniosłość naszych zadań, trzeba nam pomocy specjalnej.

Jezus Chrystus chciał, by nasze życie było wyrazem Jego życia. Dusza ludzka sama dojść do tego nie może, bo choć przez Chrzest św. została włączona w Jezusa Chrystusa, nie otrzymała wiedzy wlanej, ani światła, któreby oświecało dziedzinę przyrodzoną: natura pozostała taka sama. Trzeba więc było, by ktoś ludzi pouczył i pokierował nimi. Cóż bowiem z tego, że Jezus przyszedł na świat i przez swoją mękę i śmierć odkupił ludzi, jeżeli ludzie o tym nie będą nic wiedzieli?

W tym celu, Jezus Chrystus ustanawia specjalny urząd, który będzie miał prawo i obowiązek pouczać ludzi o prawdach Bożych, i kierować nimi. Ale i ci, którym powierzono kierownictwo, przecież są także ludźmi ułomnymi i słabymi, mogą się pomylić. Któż zapewni, że istotnie w biegu wieków nie zaszła jakaś zasadnicza pomyłka, że namiętność nie weszła w grę i nie zepsuła pierwotnej nauki Bożej? Wiedział i o tej trudności Jezus Chrystus i dał tym ludziom władzę nauczania nieomylnego. Przyrzekł, że w rzeczach wiary i moralności

będą posiadali nieomyślność. Tymi ludźmi byli Apostołowie, a obecnie najwyższy urząd nauczycielski w Kościele, Papież i Biskupi razem z Papieżem. O jakże wielkim dobrodziejstwem jest dla nas ten przywilej nieomyślności! Mogę być spokojnym, że nie zejść na manowce, jeżeli się trzymam mocno tego, co Kościół św. podaje do wierzenia. Mniejsza o to, że ja czasem nie mogę pojąć, jak to jest, że mnie trudno zrozumieć, dlaczego tak jest, ale wiem, że Kościół jest nieomyślny, więc spokojnie przyjmuję wszystko, co mi podaje do wierzenia. Czyż zdajemy sobie kiedy z tego sprawę! Jakże mamy dziękować Jezusowi Chrystusowi za dar nieomyślności, jakim obdarzył Kościół św.

Przez Chrzest św. dusza została włączona w życie Jezusa Chrystusa, stała się żywą komórką Jego Ciała Mistycznego, przez sakramenta Pokuty i Ostatniego Namaszczenia posiada w Kościele środek do usuwania grzechów, urząd zaś nauczycielski w Kościele podaje treść naszej wierze i wskazuje pozytywne środki naszego uświęcenia.

Od razu przy Chrzcie św. zarysowują się jakby dwie role, jakie dusza ma spełnić przez życie w Kościele, mianowicie, ma uświęcić siebie zmierzając do nieba i ma spełnić pewne zadania jako część całości. Przez włączenie się duszy do Kościoła przez Chrzest św. nie tylko został nawiązany osobisty stosunek pomiędzy nią a Jezusem Chrystusem, ale coś więcej, stała się ona częścią wielkiej całości, jaką jest Kościół święty, Oblubienica Chrystusowa. Stąd na duszy ciąży obowiązek nie tylko osobistego uświęcenia, ale także obowiązki, wypływające z tej przynależności społecznej. Lecz powiedzmy sobie, że Chrystus Pan ustanawiając sakrament Chrztu św. miał przede wszystkim na widoku samą duszę wziętą indywidualnie, a dopiero następnie jej rolę jako komórki społeczeństwa.

Żyjąc na tej ziemi dusza jest atakowana przez wrogów ludzkiego zbawienia, nie tylko pchających ją do grzechu, przez który nie życie Bożego zostaje przecięta, ale prowadzących do zerwania wszelkiej łączności, nawet tej, jaka z łaski Bożej, przez wiarę św. pozostaje, gdy człowiek popełni grzech śmiertelny. Gdy dusza jest w stanie grzechu śmiertelnego, uchodzi z niej życie Boże, ale zostaje wiara św., bo Bóg

zachowuje ją jako podłoże, na którym łatwiej może się dokonać nawrócenie duszy do Boga. Tracąc wiarę św. dusza zrywa i tę nić, a nawrócenie staje się trudniejsze, bo do tego trzeba całkowitego ponownego nawiązania. Zapewne, charakter Chrztu św. nie zostaje zmasany nawet przez utratę wiary św., ale przez apostazję czy herezję dusza zostaje wyłączona ze społeczeństwa wiernych, z Kościoła św. Zniszczenie wiary św. jest największym nieszczęściem dla duszy, bo jest całkowitym usunięciem i jakby wytrąceniem z Bożego Organizmu.

Przez utratę wiary św. zachodzi podwójna szkoda, najpierw traci sama dusza, narażając się na potępienie, ale traci jednocześnie i całe społeczeństwo Boże, Kościół święty, bo odpada jedna żywa komórka. Wszelkie odejście od Kościoła świętego przez utratę wiary św. jest wykroczeniem przeciw społeczności, przeciw Mistycznemu Ciału Jezusa Chrystusa. Utrata więc wiary świętej szczególnie ma charakter nie tylko osobisty, ale również charakter społeczny.

Nasza natura będąc słabą potrzebuje jakiegoś środka, któryby ją wzmocnił, podniósł i uzdolnił do walki z pokusami przeciw wierze. W tym celu Jezus Chrystus ustanowił sakrament Bierzmowania, przez który dusza jeszcze bardziej, jeszcze głębiej uczestniczy w życiu całości. Bierzmowanie daje więc siłę do oparcia się pokusom, zwłaszcza występującym przeciw wierze św.

Ale przez sakrament Bierzmowania dusza także zostaje jakby urzędowo przeznaczona do obrony całości, podkreślony jej charakter społeczny i obowiązek czuwania, by całość żyła i rozwijała się. Możemy powiedzieć, że Bierzmowanie przynosi ze sobą łaskę społeczną, to zn. pomoc do życia duszy jako komórki społecznej w Kościele św. O ile przy Chrzcie św. chodziło przede wszystkim o życie samej duszy indywidualnie wziętej, a dopiero następnie o życie całości, to w Bierzmowaniu dzieje się na odwrót, przede wszystkim stanowi ono pasowanie duszy na rycerza, broniącego Kościoła św., a pośrednio zmierzającego do obrony własnej.

Czyż można było pomyśleć coś piękniejszego i coś bardziej zupełnego aniżeli włączenie nas w Chrystusa przez sakramenta święte!

Ale jeszcze nie koniec na tym. Życie Kościoła św. ma trwać nie przez jedno czy kilka pokoleń, lecz aż do skończenia świata. Trwanie to wymaga przekazywania życia w podwójnej postaci: życia czysto ziemskiego, życia ludzkości i życia nadprzyrodzonego, Chrystusowego. Dla utrzymania rodzaju ludzkiego Bóg ustanowił małżeństwo. Małżeństwo tedy w planie Bożym jest nie tylko środkiem zachowania rodzaju ludzkiego, ale również czynnikiem umożliwiającym trwanie Kościoła na ziemi, a więc życia Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa.

Bóg dał człowiekowi niezmiernie silny popęd, zmierzający do zachowania rodzaju ludzkiego. Ale spełnienie obowiązków opatrnościowych w przekazywaniu życia na ziemi połączone jest z wielu trudnościami i ciężarami. Jezus Chrystus wiedząc o tym podniósł małżeństwo do godności sakramentu, by przezeń małżonkowie mogli otrzymać łaskę na zniesienie trudów wychowania potomstwa. Podnosząc małżeństwo do godności sakramentu, Jezus Chrystus miał na widoku nie tylko udzielenie pomocy na zniesienie ciężarów, ale coś więcej, przez sakrament uświęcił życie małżeńskie tak, że staje się ono źródłem łask, podnoszących życie małżeńskie na płaszczyznę nadprzyrodzoną. Pożycie małżeńskie staje się tajemnicą sakramentalną, bo jego funkcjonowanie zmierza do przedłużenia trwania Chrystusa na ziemi. Sakrament Małżeństwa przepaja łaską Chrystusową utrzymanie i przedłużenie życia naturalnego na ziemi, które ma być podłożem życia nadprzyrodzonego w duszach.

Małżeństwo służy do przekazywania życia ludzkiego na ziemi. Trzeba jeszcze jakiegoś urzędu, jakiejś instytucji, któraby spełniała rolę budzenia życia Bożego, Chrystusowego w duszach i roznoszenia go. Trzeba powiedzmy specjalnego systemu krwionośnego, któryby roznosił życie Boże po całym organizmie. Zapewne, mógł Jezus Chrystus tak uczynić, że każda dusza bezpośrednio, zwracając się do Chrystusa, otrzymywałaby od Niego bezpośrednio życie łaski i jej wzrost. Ale Bóg w normalnym biegu rzeczy działa zawsze przez przyczyny drugie i tylko w wyjątkowych wypadkach wchodzi bezpośrednio ze swoją mocą i dokonuje takiego czy innego skutku. Jak w porządku przyrodzonym Bóg wykonuje swe

rządy opatrnościowe przez przyczyny drugie, podobnie chciał, by i życie nadprzyrodzone w duszach dokonywało się przez działanie przyczyn drugich. Zapewne, przyczyną pierwszorzędną i podstawową będzie zawsze sam Bóg, ale bezpośrednimi przyczynami będą stworzenia. W tym właśnie celu Jezus Chrystus ustanowił sakrament Kapłaństwa. Przez ten sakrament pewne grono osób wziętych w Kościele specjalnie zostaje poświęconych do tego, by w duszach budziły i rozwijały życie Boże.

Jak zaznaczyliśmy, Kościół święty na ziemi ma podwójną rolę do spełnienia, mianowicie uświęcenie dusz poszczególnych i oddanie Bogu chwały najwyższej, bo chwały takiej, jaką oddawał i oddaje sam Jezus Chrystus. Wiemy, że najwyższą chwałą oddał Jezus Chrystus przez swoją mękę i śmierć, czyli przez ofiarę kalwaryjską. Kościół święty na ziemi ma za zadanie także składać ofiarę najwyższą ku chwale Ojca Niebieskiego. Ofiarą, która stanowi przedłużenie ofiary kalwaryjskiej, jest ofiara Mszy świętej. Kapłaństwo więc jest ustanowione i w tym celu, by składać w imieniu całej społeczności najwyższą i najczystsza ofiarę. O tej prawdzie, że funkcjonowanie Kościoła dokonuje się przez kapłanów sakramentalnych należy szczególnie pamiętać.

Co więcej, wiedział Jezus Chrystus, że nasza natura jest słaba, że do podtrzymania życia nadprzyrodzonego, podobnie jak dla życia cielesnego, trzeba pokarmu. W pewnej mierze wszystkie łaski i pomoce, jakie Bóg nam daje, są pokarmem dla dusz. Ale Jezus Chrystus obmyślił specjalny pokarm niebieski, — Ciało i Krew Swoją. Jezus Chrystus stanie się Sam sakramentem i ukryje się pod postaciami chleba i wina i będzie przychodził do dusz ludzkich. Pokarm ten niebieski tak połączy ze swoją ofiarą, że sprawowanie tego sakramentu będzie ofiarą najczystsza, bo będzie przedłużeniem ofiary kalwaryjskiej w sposób niekrwawy, a jednocześnie będzie chlebem dla wzmocnienia dusz naszych.

Ofiara kalwaryjska była największym aktem, jaki mógł istnieć na świecie. Przezeń odebrał Ojciec Niebieski największą chwałę, jaką może odebrać od stworzeń. Jezus Chrystus chciał, by ten akt stale się ponawiał. Nie może on się powtarzać stale

w sposób krwawy, bo takie trwanie jest poddane warunkom czasu, i dlatego tylko raz Chrystus umiera w sposób krwawy. Obecnie, będąc w niebie nie może dokonywać ofiary w sposób krwawy, ani w żaden inny sposób poddany warunkom czasu, bo w niebie poddany jest warunkom wieczności. Dlatego czynny wyraz Jego miłości przez stałe wstawianie się za nami jest z Jego strony ponawianiem, albo raczej trwaniem tej samej ofiary. „Jezus stał się przez to samo zakładnikiem lepszego testamentu. A tamtych kapłanów wielu było dlatego, że im śmierć trwać nie pozwalała. Ale ten, ponieważ trwa na wieki, wiekuiste ma kapłaństwo. Dlatego też i w pełni zbawiać może tych, co przez niego przystępują do Boga, gdyż zawsze żyje, aby wstawiać się za nami“ (Do Żydów VII. 22—25).

Jezus Chrystus istnieje także w pewien sposób na ziemi, mianowicie w nas. Jezus Chrystus chcąc, by ofiara kalwaryjska ponawiała się aż do skończenia świata, obmyślił sposób utrwalenia na ziemi swej nieskończonej ofiary. W tym celu ustanawia ofiarę Mszy św., która będzie ponowieniem tej samej ofiary kalwaryjskiej, choć w sposób niekrwawy. Powtarzać się więc będzie w Kościele ofiara Chrystusa na nowy sposób, choć co do wewnętrznej treści będzie tą samą ofiarą. Zapewne, ofiara krzyżowa jest czymś innym, a ofiara Mszy św. czymś innym, ale co do substancji jedna i druga są tą samą ofiarą. Ofiara Mszy św. jest więc taką samą i tą samą ofiarą, jaka była na Kalwarii, choć w inny sposób złożoną. Odrębny sposób, w jaki się składa ofiara tu i tam, jest podstawą do uznania, że ofiara Mszy św. jest osobną ofiarą, a ofiara kalwaryjska osobną. Jak długo trwać będzie rodzaj ludzki, tak długo trwać będzie Kościół święty, bo otrzymał zapewnienie od Jezusa Chrystusa, że bramy piekielne nie zwyciężą Go. Jak długo będzie trwał na ziemi Kościół święty, tak długo będzie odprawiała się Msza święta, a tym samym, tak długo będzie składana cześć Bogu taka, jaką złożył Jezus Chrystus na krzyżu.

Jak w życiu Jezusa Chrystusa krzyż był punktem zenitowym, tu bowiem przejawiała się w pełni miłość do Ojca Niebieskiego i do ludzi, tu okazało się w całej wyrazistości tętno Boskiego Serca: miłość i pokój, a zewnętrzny przejaw — ofiara, tak samo i w życiu Kościoła świętego punktem

centralnym będzie Msza św., w której przejawia się tętno życia Serca Matki naszej Kościoła świętego. To tętno jest odbiciem tętna Serca pierwszej Matki, Marii Panny, która jest Matką dusz w Kościele, bo jest Matką samej Głowy Kościoła, Jezusa Chrystusa. Rytm Serca Marii Panny jest odbiciem rytmu Serca Jezusowego. Podobnie rytm serca Kościoła św. jest odbiciem tętna Serca Marii Panny. Najśw. Maria Panna, będąc Matką Jezusa Chrystusa, wszystko przechowywała w swoim Sercu, słowem, przeżywała sercem i w sercu to, co się działo w Sercu Jej Syna. Tak samo i Kościół św. przez życie liturgiczne przechowuje w swoim sercu wszystko to, co dotyczy tętna Serca Bożego. Najbardziej rytm Serc Marii Panny i Jezusa Chrystusa był zespolony na Kalwarii, — tak samo i serce Kościoła jest najbardziej zespolone z Sercem Bożym w ofierze Mszy świętej.

W ten sposób przez sakramenta święte życie Chrystusowe wlewa się do dusz naszych i w nich się rozwija, dusza uświęca się przez uczestniczenie w życiu Jezusa Chrystusa. Przede wszystkim zaś uczestniczy w akcie największej chwały, jaką składa Jezus Chrystus Ojcu Niebieskiemu. Stanowimy z Nim jedną całość, której wewnętrznym łącznikiem jest Duch Święty, a zewnętrznym — urząd Kapłański i urząd Nauczycielski w Kościele świętym. Jak głową całego organizmu Bożego jest w niebie Chrystus Pan, tak widzialnym Jego zastępcą na ziemi jest Papież. Przez życie w Kościele włączamy się w życie Jezusa Chrystusa, bo Kościół św. jest częścią ziemską Jezusa Chrystusa. Możemy przeciągnąć w myśli płaszczyznę, dzielącą ludzkość na dwie części. Nad płaszczyzną są dusze w niebie, pod płaszczyzną dusze na ziemi w Kościele św. I tu i tam jest ten sam Chrystus, ale choć ciało i dusza Jego jako człowieka obecnie jest w niebie, jednak, będąc Bogiem ożywia przez łaskę w sposób dla nas niepojęty całą ludzkość i jest czymś jednym, choć w wielości członków.

O jakże mamy dziękować Jezusowi Chrystusowi, że nie zostawił nas samych, ale powołał do życia w Nim, do uczestniczenia w aktach, jakie On składa Ojcu Swemu w niebie. Jakże mamy się cieszyć, że należymy do Kościoła świętego i korzystać z nagromadzonych środków uświęcenia, by żyć

życiem Bożym nie tylko indywidualnym, ale także społecznym! Mamy w sobie rozwijać poczucie przynależności do całości, poczucie, że bierzemy udział w aktach, jakie Kościół św. składa Ojcu Niebieskiemu.

Kościół więc św. jest naszą Matką podobnie jak Nia jest Najśw. Maria Panna. Jak Najśw. Maria Panna będąc Matką Jezusa Chrystusa jest tym samym i naszą Matką, bo Kościół św. jest jakby przedłużeniem Jezusa Chrystusa na ziemi, tak Kościół św. jest Matką odnośnie do poszczególnych dusz, gdyż daje życie swym dzieciom, karmi je i wychowuje w nich życie Boże. Słowem, Kościół daje nam to, co matka ziemiska daje swemu dziecku w dziedzinie przyrodzonej. Wiemy, że dziecko w porządku naturalnym jest jakby częścią swych rodziców, o toż i wierni w Kościele są częściami tej Matki, Kościoła św. Ojcem naszym jest Bóg, bo On jest Ojcem Jezusa Chrystusa. Nasze więc ustosunkowanie się do Kościoła ma być naturalne, czułe i serdeczne jak do Matki. Miłość nasza ma obejmować Boga, Jezusa Chrystusa, Najśw. Marię Pannę i Matkę Kościół św. Wzywając się w Kościół, św. tym samym będziemy brali udział przez Marię Niepokalaną w życiu Jezusa Chrystusa, a w Nim i przez Niego w życiu całej Trójcy Przenajświętszej.

ŹRÓDŁO ENERGII DUCHOWEJ

„Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym”.

(Mat. II. 28)

Tyle już pisano o pokorze, że może się wydawać zupełnie zbędnym poruszanie tego tematu. Uważamy jednak, że trzeba go jeszcze raz rozważyć, nie tylko dlatego, że cnota ta jest niezmiernie ważną w życiu wewnętrznym, ale i dlatego, że wiele jest nieporozumień odnośnie do tej kwestii. Jedni utożsamiają pokorę z prawdą, mówiąc, że pokora jest prawdą, a więc i wszelka prawda jest pokorą. W praktyce jednak często prowadzi takie pojmowanie pokory do najwyraźniejszej pychy. Bo, jeżeli słusznie możemy powiedzieć, że pokora jest prawdą, to jednak nie zawsze mówienie prawdy jest pokorą.

Pokora reguluje nasz stosunek do Boga, do bliźnich i do nas samych.

Nie będziemy mówili ani o wielkości pokory, ani o jej potrzebie w życiu, ograniczymy się tylko do wyjaśnienia czym ona jest, jakie są jej formy zasadnicze i jak mamy praktycznie ją zdobywać.

Bóg jest wielki, nieskończony w swoich doskonałościach. Stworzył człowieka do szczęścia, jakiego Sam zażywa. Właś w duszę ludzką pęd do wielkości, bo do wielkich rzeczy ją przeznaczył.

Instynkty samozachowania i płciowy są podstawowymi w dziedzinie życia fizycznego, popęd zaś do wielkości jest instynktem podstawowym w dziedzinie życia duchowego. Lecz Bóg, dając pragnienie wielkości, chciał, by człowiek znalazł swoją wielkość w pełni w Bogu. Człowiek natomiast, odurzony swą wielkością, chciał być niezależnym, chciał przyswoić sobie dary, które chociaż udzielone są jemu, jednak nadal są własnością Boga. Bóg hojnie obdarzył człowieka, nie żałował swych darów, jest względem nas hojny, bo nas miłuje. Jednego tylko wymagała Jego absolutna doskonałość, by człowiek uznał Go za Pana i Stwórcę. Mógł człowiek korzystać ze wszystkiego, byle uznał, że to, co posiada, zawdzięcza Bogu a nie sobie. Ale szatan podszeptnął pierwszym rodzicom: „będziecie jako bogowie“ a więc niezależni, a więc wszystko, co posiadacie, będzie wasze absolutnie. Posłuchał człowiek szatana i przywłaszczył cudze rzeczy, przywłaszczył sobie dary Boże. Rzucił w twarz Bogu szatańskie „non serviam“! A tym powiedzeniem zatwierdził w sobie popęd do wielkości w ten sposób, że pragnie wielkości z pominięciem wszelkich zasad, wszelkich granic. Człowiek pragnie wielkości, pragnie być bogiem niezależnym od nikogo, stale przywłaszcza sobie dary Boże. Słowem, popęd do wielkości przez grzech zamienił się w pychę. Nie to jest ujemne w człowieku, że szuka wielkości, ale to, że nie tam jej szuka, gdzie powinien. A więc i pokora nie na tym polega, by nie posiadać żadnej chwały, ale by ją odnieść do Boga.

Sam tylko Bóg jest absolutnie niezależny i wszystko, co posiada i czym jest, zawdzięcza sobie. My natomiast wszystko

Istota pokory

mamy od Boga. Wszystko więc, co jest w nas pozytywnego, jest Boże. I to nie tylko sama nasza substancja, nie tylko nasze władze, ale nawet nasze czyny. Czynność nie jest niczym, jest bytem, a wszelki byt pochodzi od Boga. Naszymi są czynności dlatego, że Bóg dał nam wolną wolę i gdy my korzystamy z niej, by spełniać wolę Bożą, On nam jakby darowuje te czynności. Są one nasze, bośmy je zdziałali, ale są one jeszcze więcej Boże, bo i nasza natura jest własnością Bożą, i władze, i samo wykonanie. Bez współdziałania Bożego nie możemy sami dokonać żadnej czynności.

Jednak posiadamy obecnie pewne rzeczy własne, nasze w ścisłym znaczeniu. Nie może to być nic pozytywnego, bo co pozytywne, jest bytem, a więc pochodzi od Boga i jest Bożą własnością. Naszą własną rzeczą jest zapora postawiona działaniu Bożemu, sprzeciwienie się woli Bożej. A to sprzeciwienie się jest jakby szczerbą w rzeczy pozytywnej. Słowem, naszym jest grzech i to w całej pełni. Grzech pociągnął za sobą cały szereg następstw ujemnych i te następstwa są również nasze. Krótko mówiąc, wszystko, co jest pozytywne, dodatnie, jest Boże, a co jest ujemne, grzeszne, jest nasze.

Życie według zasady: „cokolwiek jest dodatnie, jest Boże, a cokolwiek ujemne, jest nasze“, jest życiem pokornym, a pokora jest to przyzwyczajenie, regulujące nasz popęd do wielkości. Skrzywiony popęd do wielkości jest pychą, bo przywłaszcza rzeczy Boże, przypisuje sobie to, co posiada dodatniego, jako swoją własność, a co ma ujemnego — ukrywa, wyrzeka się.

Pokora więc ma przywrócić normalny stan rzeczy i przyzwyczaić człowieka do oddawania Bogu, co jest Boże, a przyznawania się do tego, co jest nasze. W tym znaczeniu możemy powiedzieć, że pokora jest prawdą.

Z takiego pojmowania pokory i pychy wynikają doniosłe skutki. Możemy widzieć w sobie rzeczy dodatnie i ujemne. Gdy spojrzę na rzeczy Boże w sobie i stale je będę odnosić do Boga, będzie to forma pokory pozytywna, natomiast, jeżeli zwrócę uwagę na to, co jest we mnie ujemne i przyznam się do tego, będzie to forma pokory negatywna. Możemy

teraz doskonale odróżnić pokorę od fałszywego udawania pokory i pychę od wielkoduszności.

Gdy widzę w sobie i bliźnim rzeczy Boże, nie muszę uważać siebie za gorszego. Również gdy ktoś mnie chwali, że np. posiadam piękny głos, to nie powinienem wymawiać się: „a nie, nie“, bo pocóż mówić „nie“, gdy jest „tak“. Wszelkie tego rodzaju wymawianie się nie jest pokorne, ale jest ukrytym przejawem pychy, bo w takim zaprzeczaniu kryje się ciche uznanie, że co jest we mnie dobrego, to jest moje. Otóż, gdy ktoś chwali w nas jakąś wartość, trzeba przyjąć pochwałę, ale trzeba ją odnieść do Boga. We mnie bowiem chwałą doskonałości Boże, więc niech chwałą, „niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“. (Mt. V. 16).

Z drugiej jednak strony tak samo, gdy porównam to, co we mnie jest mego, a więc moje wady i grzechy z tym, co jest w moim bliźnim, nie koniecznie mam uznawać, że jestem najgorszym, bo to byłoby nieprawdą, przecież tak nie jest.

Jakże w takim razie wytłumaczyć, że tylu świętych uważało siebie za najgorszych z ludzi.

Powiadają czasem, że dlatego tak mówili, bo byli przekonani, że łaska Boża trzyma ich, że bliźni nasi, gdyby otrzymali tyle łask, byłiby niezawodnie lepszymi. Otóż takie stawianie kwestii jest conajmniej niepoprawne. Najpierw, skąd wiemy, że nasi bliźni z łaskami, jakieś otrzymali, byłiby lepszymi, czy gorszymi. Nie wiemy jacy byliby, wiemy jedno, że de facto są gorszymi. Więc to nie jest wyjaśnienie. Zresztą, gdy przypatrzymy się postępowaniu tych świętych, stwierdzimy, że w rzeczywistości nie uważali siebie za gorszych. Np. święty kapłan, który uważa siebie niby za najgorszego, jednak poszedł do ołtarza i odprawia Mszę św., gdy przed chwilą może odmówił bliźniemu rozgrzeszenia. Więc doskonale zdaje sobie sprawę, że aktualnie nie jest gorszy od bliźniego. Otóż pokora nie wymaga, byśmy uważali siebie za najgorszych, jeżeli będziemy rozróżniać co w nas i w bliźnich pochodzi od Boga, a co nie pochodzi.

Gdy jednak lepiej poznaję siebie, widzę, że jestem syntezą darów Bożych i moich nędz, a sam w sobie jestem nędzą. A więc mam poczucie, że przez swoje działanie tylko psuję dary Boże, czuję podłość swego postępowania i odpowiedzialność za nie. Słowem, uderza nas ta nasza nędza, wzywamy się w nią. Z drugiej strony, gdy zestawimy naszą własną nędzę i to, co jest w bliźnim boskiego, porównanie wypadnie zawsze na korzyść bliźniego.

Ale dlaczego mamy tak ustosunkowywać? Otóż pokora jest cnotą, która ma za zadanie przywrócić normalny stan rzeczy w dziedzinie popędu do wielkości. Ponieważ grzech pierwotny spowodował takie następstwa, że przywłaszczamy rzeczy Boże i patrzymy na nie jako na swoje, a swoją własną nędzę ukrywamy, więc trzeba to uporządkować i stale odnosić dary Boże do Boga, a przyznać się do rzeczy ujemnych. Dlatego ćwiczenie się w pokorze polega na tym, by wdroyć się do patrzenia na rzeczy pozytywne jako Boże, a na ujemne jako na własne. A ponieważ w nas popęd nadmierny trwa i jest to popęd podstawowy, więc praca będzie żmudna, długa i zacięta. Tu trzeba użyć środków bardzo mocnych, by przełamać skrzywiony pęd do wielkości.

Nie można więc mieszać pychy z wielkodusznością. Wielkoduszność jest cnotą kierującą naszym działaniem na podstawie świadomości o darach Bożych złożonych w duszy. Gdy ktoś widzi, że może zdziałać wielkie dobro, które przynosi sławę i podejmuje się je wykonać bo wie, że posiada od Boga dość zdolności i siły jednocześnie liczy na pomoc Bożą, wówczas działanie jest aktem cnoty wielkoduszności. Wyjaśnijmy na przykładzie. Jakiś generał przez długie lata będąc kierownikiem akademii wojskowej zna doskonale swych uczniów i wie, co który wart. Wybuch wojna, kraj jest w niebezpieczeństwie. Wszyscy dowodzący, jacy zostali powołani, okazują się niedość odpowiednimi. Widzi ów generał ich braki, widzi, co trzeba zrobić, by kraj ratować. Sprawa nie czeka zwłoki. Czuje ten generał, że gdyby on był dowodzącym, na pewno zorganizowałby ofensywę, która złamałaby siłę przeciwnika. Wie, że on może się także pomylić, ale liczy na pomoc Bożą, bo mu chodzi o Ojczyznę. Gdy

więc domagać się będzie, by mu oddano dowództwo, czyn jego będzie wielkoduszny. Gdyby jednak ów generał domagał się dowództwa nie dla dobra Ojczyzny, ale żeby sobie zdobyć sławę, byłoby to z jego strony pycha.

Ileż to bywa nieporozumienia w życiu ludzkim! Ileż to razy zarzuca się komuś pychę, gdy tam istotnie był akt wielkoduszności i na odwrót. Czasem ktoś wie, że może to czy owo zrobić, czuje w sobie dość siły, ale powiada: „to do mnie nie należy, a co mnie to może obchodzić, mnie nie pytają“ itp. Co gorsza, gdy zachęcają go do podjęcia tego czynu, jeszcze się wymawia, że nie potrafi, że są inni itp. choć w duszy jest zadowolony, że go proszą i robi ceregiele, bo chce, by go proszono. Otoż takie postępowanie jest wadą małoduszności. Jest przejawem pychy, bo człowiek przywłaszcza sobie dary Boże, gdyż mu się zdaje, że to on ma zrobić, podczas gdy w rzeczywistości on ma tylko użyć darów Bożych, jakie otrzymał.

Żeby uniknąć nieporozumienia, gdy chodzi o cnotę pokory i wielkoduszności, trzeba ogromnie uważać, by szukać przede wszystkim chwały Bożej, a wszelką sławę i pochwałę odnieść do Boga. Wszelkie natomiast upokorzenie i niesławę przyjąć jako należną sobie karę za zmarnowanie darów Bożych. W ten sposób widzimy, czym jest prawdziwa pokora. Pokora więc jest w formie pozytywnej, gdy umiemy patrzeć na wszystkie rzeczy dodatnie jako na rzeczy Boże, a na ujemne, jako na rzeczy własne. W naszych bliźnich również staramy się zawsze dostrzec tylko to, co jest w nich Boże.

W świetle tych zasad przejdźmy kilka głównych przejawów pokory.

W stosunku do Boga — upokorzyć się przed modlitwą, bo zbliżamy się do Majestatu nieskończonego, więc uprzytomnić swoją niegodność. Upokorzyć się w czasie pokusy, nie liczyć na własne siły, na siłę woli, na silny charakter, bo naszą mocą jest tylko sam Bóg. Jeżeli nawet zdarzył się upadek, nie smuć się, nie rozpaczać, ale upokorzyć się i wołać o przebaczenie.

W stosunku do bliźnich powinniśmy umieć uszanować w każdym wartość dziecka Bożego. Nie patrzmy na ujemne strony, ale staramy się dostrzec dodatnie. Gdybyśmy nawet

na pierwszy rzut oka nic dobrego nie widzieli, to jednak zawsze możemy uprzytomnić sobie, że to jest dziecko Boże przeznaczone do nieba, że za nie także Jezus Chrystus poniósł śmierć na krzyżu. Dlatego starać się należy patrzeć na bliźnich nie pod kątem widzenia wartości przyrodzonych, ale nadprzyrodzonych. Wówczas nie będzie pochlebstwa, nie będzie wyjątków, nie będzie płaszczenia się, nie będzie pogardy ubogich, a pochlebiania możliwym. Szata zewnętrzna jest rzeczą drugorzędną, pod nią może ukrywać się wartość nadprzyrodzona w wielkim stopniu, dlatego trzeba zamykać oczy na wady bliźniego. My nie jesteśmy powołani do sądzenia bliźnich. Nasz skrzywiony pęd do pychy skłania nas, byśmy podpatrywali tylko ujemne strony, bo przez osądzenie bliźniego siebie jakby podnosimy.

Jeżeli ktoś jest przełożonym i ma obowiązek patrzeć na ujemne strony podwładnych, niech to czyni tak, jak Jezus Chrystus czynił, by podnieść i umocnić życie Boże, a nie żeby potępić. Nawet stosowanie kary powinno być wpływem miłości, a nie zemsty czy chęcią dokuczenia.

Jako następstwo, z tego wynika, że trzeba umieć pochwalić bliźniego. Pochwalenie jest aktem pokory, bo przez pochwałę podkreślamy w bliźnim wartości Boże. Jest to dla nas także aktem pokory, bo z natury naszej skazanej mimowoli mamy chęć podkreślenia ujemnych cech. Są ludzie skądinąd zacni, którzy jednak doskonale umieją zawsze komuś przyczepić „łatkę“, zawsze znajdą jakieś „ale“, które przekreśla zupełnie nasze pochwały. Wyliczamy cały szereg rzeczy dodatnich, a na końcu dodajemy „ale“ i to „ale“ niweczy całą pochwałę. Dlatego trzeba chwalić po prostu, szczerze, bo chwalenie nie jest to samo, co schlebianie. Chwalenie jest podkreśleniem rzeczywiste istniejących cech dodatnich, podczas gdy schlebianie jest tylko chwaleniem w celu przypodobania się osobie chwalonej.

Dlatego pokora w stosunku do bliźnich ściśle się łączy z miłością bliźniego. Jeżeli będzie prawdziwa miłość bliźniego, to będzie i pokora w stosunku do niego, i na odwrót. W akcie miłości bliźniego miłujemy w bliźnim wartości Boże, w akcie zaś pokory szanujemy te wartości, dostrzegamy je i podkreś-

lamy, jako przejaw doskonałości Bożej w stworzeniach, słowem, trzymamy oczy otwarte na Boga.

Jednak bodaj największą trzeba zwrócić uwagę na pokorę w odniesieniu do siebie samych. W stosunku do siebie także trzeba mieć poczucie swej godności dziecka Bożego, by nie pozwolić na to, co nas płami i poniża. Święta duma doskonale da się pogodzić z pokorą, ale duma święta, to zn. duma jako wyraz radości, że Bóg z łaskawości swojej udzielił i mnie darów swoich, więc powinienem tak z nimi się obchodzić, by ich nie sponiewierać i nie nadużyć. Dlatego, jeżeli np. ktoś poniewiera dar Boży złożony w duszy bliźniego, a to poniewieranie wywiera zgubny wpływ w społeczeństwie, wówczas nie powinno się milczeć, powinien dany człowiek domagać się szacunku, jaki się mu należy. Gdyby np. przełożony widział, że podwładni ubliżają jego godności, ma prawo i obowiązek poskromić i żądać szacunku, ale nie dla siebie samego, tylko dla tych godności, dla władzy, jaką piastuje. Pokora nie stoi tu na przeszkodzie.

Tak samo w stosunku do siebie mamy uważać, by nie sponiewierać godności naszej. Prawdziwie poniewiera człowieka jedna tylko rzecz, mianowicie grzech. Im ktoś jest cnotliwszy tym samym jest bardziej pokornym, bo ceni w sobie dary Boże i stara się je rozwinąć i udoskonalić przy pomocy Bożej. Wszelka więc praca nad swoją doskonałością jest jednocześnie pracą nad zdobyciem pokory w formie pozytywnej.

Nie wystarcza sama praktyka pokory w formie pozytywnej, posiadamy bowiem silny instynkt przywłaszczania sobie darów Bożych, dlatego trzeba praktykować pokorę w formie także negatywnej, to zn. trzeba przyjmować upokorzenia.

Gdy nas chwalą, trzeba zastanowić się czy naprawdę nam się należy pochwała. Przecież otrzymaliśmy, powiedzmy sobie, 100 punktów darów Bożych, a wykonaliśmy rzeczy tak, jak gdybyśmy posiadali tylko 50 punktów. Drugie 50 zostały zmarnowane. Ludzie widzą skutek 50 punktów i chwalą nas, a nie wiedzą, żeśmy drugie 50 zmarnowali. Gdyby o tym wiedzieli, może nie byłoby tak pochopni do chwaleń, owszem, może zganiliby nas za zmarnowane dary.

Bliźni o tym nie wiedzą, ale my wiemy, więc gdy nas chwala, zastanówmy się czy naprawdę wykonaliśmy wszystko tak, jak mogliśmy. A jeżeli nawet obecna praca była wykonana najlepiej, to jednak przez nasze dawne uchybienia zaniedbaliśmy zdobyć większą sprawność, a przez to nasze dawne przewinienie pozostawiły po sobie ślad, dzięki czemu mogliśmy tylko tak miernie wykonać obecnie jakąś sprawę. Więc znowu widzimy, że tak bardzo chwalić nas nie ma za co i że raczej zasługujemy na naganę.

Gdy spotyka nas jakieś upokorzenie, trzeba je przyjąć, jako słusznie nam należne. Komuś może się wydać takie twierdzenie przesadnym, często bowiem spotyka nas upokorzenie niezasłużone. Tam przełożony zwymyślał nas niesłusznie, tam opinia ludzka nas upokorzyła, tu znowu jakiś zły człowiek zemścił się na nas i oczernił, spotwarzył, odebrał nam sławę itp. Wówczas w duszy budzi się oburzenie, chciałoby się dochodzić swych praw, czujemy się pokrzywdzeni. Zwłaszcza gdy spotka upokorzenie i sponiewieranie od tych, od kogo spodziewaliśmy się raczej uznania i pochwały. Widzimy, że byli albo błędnie poinformowani, albo nawet nie chcieli bliżej stę poinformować, tylko dość lekko sądzili i potępili.

Nasz pęd do wielkości aż wije się z bólu i szuka jakiegoś wytłumaczenia, oczyszczenia się, jednak pokora wymaga, by to przyjąć spokojnie, jako rzecz zasłużoną. Zapewne, ci, co rzucili potwarz ci, co z błotem nas mieszała, nie mieli prawa tego czynić, a jeżeli chodziło o przełożonych, to mieli ścisły obowiązek dowiedzieć się dokładnie, jak sprawa się przedstawia, dlatego przed Bogiem odpowiedzą za zniesławienie, za krzywdę wyrządzoną. Ale dlatego, kto został upokorzony, nastawienie powinno być inne. Jeżeli chodzi o sprawę ogólną, o dobro ogółu, człowiek pokrzywdzony może i powinien starać się o wyjaśnienie sprawy, bo inaczej ucierpiałoby na tym same dobro, lecz jeżeli chodzi tylko o samego upokorzonego, pokora wymagałaby przyjąć upokorzenie jako słuszne i należne. Czy w tym nie ma przesady? Zobaczmy.

Zapewne, możemy się czuć niewinnymi, możemy czuć całą niesłuszność zarzutów i insynuacji, możemy boleć, że Bóg został obrażony, ale przykreść płynącą z upokorzenia

należy przyjąć jako nam słusznie należną. Powodem słuszności tego upokorzenia nie będzie to, co nam zarzucają, jeżeli czujemy, żeśmy nie popełnili. Jednak ileż to razy wykroczyliśmy przeciw Bogu, popełniliśmy grzech, za który nam się należy stokroć większe upokorzenie, bo odrzucenie od Boga. A jednak nikt nas nie upokarzał, nikt o tym nie wiedział. Więc mamy obecnie okazję do wyrównania naszej zaległości. Przyjmijmy upokorzenie, jakie nas spotkało nie jako należne za ten czyn, ale wogóle za nasze grzechy i wykroczenia. Wówczas spokojniej będziemy mogli znieść ból, a upokorzenia będą doskonałą pokutą.

Tak samo spokojnie powinniśmy przyjąć niepowodzenie w naszej pracy. Czasem pomimo naszych wysiłów jakaś praca nam się nie udała, otoczenie widzi, że jesteśmy niezdolni do wykonania tego czy innego czynu, słowem, obniżył się pogląd na naszą wartość. Nie martwmy się, bo martwienie się oznaczałoby, żeśmy liczyli na siebie, a zapomnieli, że tak będzie najlepiej, jak Bóg chce. Mamy pamiętać o słowach Jezusa Chrystusa, który mówił: „Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Sługami nieużytecznymi jesteśmy, cośmy winni byli uczynić, tośmy uczynili“. (Łuk. XVII.10). Bóg nas nie potrzebuje do spełnienia swych zamiarów, tylko z łaskawości dopuszcza do uczestnictwa w działaniu, ale to nam się nie należy.

Nie rwijmy się więc do spraw wielkich, jeżeli nie możemy ich wykonać dokładnie, albo jeżeli do tego nie skłaniają nas raczej miłości bliźniego, czy większej chwały Bożej. Usuwmy się na szary koniec, bo tam nikomu się nie zawadza. Owszem mamy się cieszyć, jeżeli danym jest wykonać jakąś drobną rzecz, bo ją potrafimy wykonać dokładnie, a wielką rzecz możebyśmy tylko zmarnowali. Możemy włożyć wielką miłość w małą rzecz, a wówczas ona stanie się wielką w oczach Bożych.

W nas tkwi stałe pragnienie wielkości, więc nieustannie trzeba czuwać nad tym pragnieniem, by nas nie uniosło. Stąd trzeba uważać na nasze rozmowy. Tak lubimy mówić o sobie, bo chcemy siebie podwyższyć, albo przynajmniej zainteresować sobą. Odzywa się ten sam głos „będę jako Bóg“. Bóg

jest centrum wszystkiego, dokoła Niego wszystko się obraca. Otóż my przez skierowywanie rozmów na siebie, chcemy świadomie czy półświadomie wszystko ześrodkować koło siebie. Dlatego unikać należy rozmów o sobie, nie poruszać tego, co nas podnosi. Z drugiej jednak strony pokora nie wymaga, by stale mówić ujemnie o sobie, gdyż może być przejawem ukrytej pychy, która i w tym wypadku chce, by o nas mówiono, że jesteśmy pokornymi. Miłość własna jest ogromnie silna i będzie przytaczała setki racji, dla których należy się tłumaczyć, setki dowodów, żeśmy niewinni, gdy w rzeczywistości trzeba wyznać swój błąd. To jednak nie znaczy, by rozgłaszaniem o swych ujemnych stronach zatrutować innym życie. Człowiek jest stworzony dla Boga, dla piękna, do szczęścia. My nie lubimy rzeczy ujemnych, chyba że sprawiają nam przyjemność. Nie ma więc potrzeby stale na prawo i lewo opowiadać o swych złych stronach. Raczej trzeba starać się skierować swój wzrok i naszego otoczenia na piękno rzeczy dodatnich, a odwrócić od rzeczy ujemnych.

Nie pytajmy także ludzi, co myślą o nas, bo najczęściej nie powiedzą nam prawdy, gdyż rzeczy przykre będą się kępować powiedzieć w oczy, a w dobrych mogą przesadzić, schlebić itp. Mniejsza o to, co myślą ludzie o mnie, jeżeli sumienie mi mówi, że Bóg jest zadowolony. Zapewne, trzeba dbać o dobrą opinię, bo mamy świecić przykładem, mamy szerzyć chwałę Bożą nie tylko podmiotowo, ale i przedmiotowo: „Wy jesteście światłością świata... Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“. (Mt. V. 14, 16).

Trzeba unikać wszelkiej przesady jak w jednym tak i w drugim kierunku. Pokora jest prawdą, która przejawia się w prostocie, naturalności i spokoju. Takie są konkretne formy pokory.

W duszy naszej tkwi nieumiarkowane pragnienie wielkości, które jeszcze bardziej potęgują w nas otoczenie zewnętrzne i okoliczności życiowe. Natura rwie się do wielkości, w duszy naszej stale wre walka o tron Boży. Z jednej strony wiara nam mówi, że to miejsce dla Boga, a natura skazona woła,

że ona chce być Bogiem. Ta walka trwać będzie przez całe życie. Tak jak czowiek nie może w sobie zabić instynktu do życia, tak nie może zabić popędu do wielkości. Ale ponieważ ten popęd jest zniekształcony przez grzech, trzeba go przez walkę wyprostować, a ta walka o pokorę będzie trwać przez całe życie. Pokora w obecnym stanie rzeczy jest prawdziwą oryginalnością. Ogół ludzi, chcąc siebie wywyżżyć, zwrócić uwagę na siebie, goni za oryginalnością. W tej pogoni stają się banalni i pospolici. Stąd dziś prawdziwie oryginalnym jest ten, kto za nią się nie ugania, ale usiłuje duszą swą przylgnąć do Boga i w Nim osiąść bogactwo doskonałości.

W walce o pokorę dusza przechodzi przynajmniej trzy zasadnicze etapy. Pierwszy, gdy dusza jeszcze nie posiada pokory nawet w formie początkowej, a jej się zdaje, że jest bardzo pokorną, bo urobiła sobie błędne pojęcie pokory. Pewna nowicjuszka w klasztorze na uwagę swojej mistrzyni, by trochę więcej starała się o pokorę, odpowiedziała: „co, co, ale braku pokory to mnie siostra Mistrzyni nie może zarzucić“. Odpowiedź ta świadczyła o tym, jak pojmowała pokorę i ile jej posiadała.

Drugi okres, gdy dusza spostrzegając, że istotnie wiele jest w niej pychy a tak mało pokory, zaczyna pracować, stara się jak może, ale w miarę jak pracuje dostrzega coraz to wyraźniej siłę miłości własnej, nie zniechęca się jednak lecz nadal pracuje.

Wreszcie, dusza pracując nieustannie, widzi wielką swą niedoskonałość, czuje niegodność, by otrzymywać dary Boże, widzi wielki majestat Boży, do którego nie śmie się zbliżyć, horyzont wewnętrzny coraz bardziej się rozszerza. Dusza jednak z całą swoją małością oddaje się Bogu, uznaje swoją nicość, a w Bogu widzi pełnię doskonałości. Pod wpływem działania Ducha Świętego ujmując wszechplan Boży i tak w miłosnym patrzeniu na Boga oddaje się taką jaką jest. Dar Ducha Świętego rozjaśnia rozum, człowiek za rzeczami, jakie go otaczają, widzi moc Bożą, wszystkie rzeczy mówią mu o Bogu, zwłaszcza ludzie, w których widzi obraz Boży. Świadomość braterstwa z Jezusem Chrystusem specjalnie wzbudza w nim szacunek i miłość, patrzy na to, co jest w nich Bożego, a nawet rzeczy

ujemne traktuje tylko jako cienie uwypuklające jeszcze bardziej jasność blasków Bożych w duszach ludzkich. Wówczas dusza nie zdaje sobie sprawy, że jest pokorna, ale otoczenie doskonale o tym wie. Bije od niej namaszczenie, jak biło od ubogiego i pokornego św. Franciszka z Assyżu, od św. Teresy od Dzieciątka Jezus i innych świętych. Pokora bowiem, jak długo ją dostrzega sam posiadający, nie jest jeszcze pełną pokorą. Pełnię pokory może sprawić w nas Duch Święty, dając głębokie zrozumienie i odczucie, że co jest pozytywne jest Boże.

Jednak pokora jest rzeczą, jak mówiliśmy, niezmiernie trudną, a miłość nasza własna umie się ukryć w tysiącnych pozorach. Często najniebezpieczniejsza jest pycha u osób dążących do doskonałości. Ułożą sposób bycia, jakby fałdy płaszcza, jak powiada Tauler, i to tak misternie, że nie można dostrzec, że to tylko pozór. Dusza zamknie się w skorupie swojej „doskonałości“ i nie może się z niej wydobyć. Dlatego trzeba pomocy kapłana, któryby miał odwagę szarpnąć ten ufałdowany płaszcz, by okazała się naga prawda. Ale to boli, jest niewygodne, dlatego nawet kapłanowi pozwala się tylko patrzeć, ale szarpnąć nie wolno, a gdy chce szarpnąć, wówczas powstaje protest oburzenia. I tak marnieje dusza w swojej miernocie. Szczęśliwa dusza, jeżeli przyjdzie sam Bóg i przez okoliczności zewnętrzne zdebrze ten płaszcz, bo wówczas może dusza pójść właściwą drogą ku zdobyciu pokory. Dlatego też o pokorę trzeba się specjalnie modlić do Ducha Świętego.

Jezus Chrystus jest wzorem pokory w pozytywnym i negatywnym znaczeniu. Patrzał na ludzi jako na dzieło rąk Bożych, stąd tak ogromny szacunek do człowieka. Nawet gdy widział, że wartości Boże w duszy danego człowieka są przysypane śmieciem grzechów i wad, jednak i wówczas starał się zawsze wydobyć na światło dzienne isierkę Bożą. Doskonale to ujawnia się w sposobie traktowania grzeszników: zawsze chętny do przebaczenia, a jednocześnie jakże delikatny. Na pewno zachowanie się Jezusa Chrystusa w chwili, gdy Mu przyprowadzono jawnogrzesznicę, nie było wypadkiem osobnym. Zapewne, nie pobażał złu, ale starał się odwrócić uwagę ludzi od grzechu, a zwrócić na dobre strony. A gdy na krzyżu konał w strasznych męczarniach, jeszcze znalazł

dla swych oprawców słowa wyrozumiałości: prosi Ojca Niebieskiego, by im nie poczytywał za złe tego, „bo nie wiedzą, co czynią“.

To samo widzimy w życiu Najśw. Marii Panny. Zjednoczona z Jezusem patrzała Jego oczami na świat i ludzi. Nie słyszymy z ust Jej narzekania, czy potępiania oprawców Jej Syna. Dla Niej oprawcy byli tylko narzędziem spełnienia woli Bożej. Przecież cierpiała z Synem w swym Sercu za tych także ludzi. Słusznie więc nazywamy Ją Matką Miłosierdzia.

Jezus Chrystus jest wzorem pokory także w znaczeniu negatywnym. Zapewne, nie mógł powiedzieć, że Mu słusznie się należą upokorzenia, że zło jakie dotyka Go należy Mu się za Jego przewinienia, bo tych przewinień nie miał. Ale gdy przyjął na Siebie zadośćuczynienie za nasze grzechy, wówczas przyjmował wszelkie upokorzenia, jako należne za grzechy nasze. Jezus Chrystus jest naprawdę pokornym w całej pełni, bo nie mając najmniejszego grzechu, poddał się największemu upokorzeniu, i to tak dalece, że pokorę swoją stawia nam jako wzór do naśladowania: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca“. Nie ma potrzeby uprzytamniać szczegółów upokorzeń, jakich doznał Jezus Chrystus. Od kołębki ubogiej w Betlejem, aż do oddania ducha swego na krzyżu, życie Jego było jednym pasmem upokorzeń. W swych upokorzeniach uczy nas Jezus Chrystus, jak mamy się zachować. On jest jakby otwartą księgą, w której mamy wypisane zasady reagowania na upokorzenia, jakie nas spotykają.

Najśw. Maria Panna była pokorną przy posługiwaniu w świątyni, była pokorną w największej chwili przy Zwiastowaniu, pokorną, gdy w świątyni otrzymuje zapowiedź przebiccia Jej Serca mieczem boleści, pokorną w przyjęciu upokorzeń Swego Syna, cichą i pokorną pod krzyżem. Nie chciał znać Syn z wielkiej miłości ku swej Matce pozwolić na sponiewieranie Jej przez motłoch, tak jak przyjął to na Siebie, ale Ona w Sercu swoim przeżyła wszelkie upokorzenia, bo upokorzenia Syna były jednocześnie Jej własnymi upokorzeniami.

W życiu Jezusa Chrystusa upokorzenia zmierzały do chwały Ojca Niebieskiego. Jezus Chrystus odczuwał wszelkie upokorzenie, jakie Go spotykało, bo w nich widział obrazę

Przykład
Jezusa Chry-
stusa i Najśw.
Marii Panny

Boga. Jemu należał się największy szacunek, gdyż był Świętością Samą, przez życie „przeszedł dobrze czyniąc”. Bolało Go więc wszelkie upokorzenie nie dlatego, że miłość Jego była zadraśnięta, ale dlatego, że przez to ludzie obrażali Jego Ukochanego Ojca Niebieskiego.

Gdy spokojnie przyjmował upokorzenia, była z Jego strony wielka ofiara, wielkie cierpienie, które składał na Ołtarz ku chwale Bożej.

Wszelkie akty pokory pozytywnej, to zn. wszelkie akty szacunku i litości dla ludzi były dla Niego aktami także uwielbienia Ojca Niebieskiego.

W tym uwielbieniu Ojca Niebieskiego najściślej brała udział i N. Maria Panna. Gdy więc Jezus Chrystus przyjął największe upokorzenie w czasie swej męki i śmierci na krzyżu, upokorzenie to łączyło się ze wszystkimi cierpieniami i wyniszczały Boską zertwę. Upokorzenia Jezusa Chrystusa były nie tylko zadośćuczynieniem za grzechy naszej pychy, wyniosłości, ale jednocześnie wysługiwały nam łaskę do życia Bożego, życia pokornego. Dlatego trzeba i w naszym życiu przyjąć wszelkie upokorzenia, jako pokutę za nasze grzechy pychy, następnie jako akty miłości ofiarnej ku Ojcu Niebieskiemu i wreszcie, jako ofiarę dla uproszenia łask życia pokornego naszym bliźnim.

Przez życie pokorne człowiek staje się dla otoczenia niezmiernie łatwy, miły, słowem, przyczynia się do rozwoju życia społecznego. Jeżeli pokora jest prawdziwa, nie będzie miała nic wspólnego z mazgajstwem, ani płaszczeniem się, życie będzie jędrne, ale jednocześnie miłe dla otoczenia. Takie życie pokorne połączone ze świadomością, że wszelki akt pokory bądź pozytywny, bądź negatywny jest składaniem ofiary na Ołtarzu, będzie uczestniczeniem w ofierze Jezusa Chrystusa. A gdy dusza zapomni o sobie, by tylko szukać chwały Bożej i zbawienia dusz, wówczas jej pokora będzie aktem na wskroś społecznym. Przez pokorę, która pociąga za sobą dla natury wielką ofiarę, najbardziej dostosowujemy rytm naszego serca do tętna Serca Matki Miłosierdzia.

NOWE JERUZALEM

Człowiek jest czymś pośrednim we wszechświecie, nieskończenie prawie wielkim, gdy porównamy do rozmiarów atomów i nieskończenie małym, gdy porównamy ze światem planetarnym. Jest ziarnkiem piasku wirującym w przestrzeni i przeolbrzymim splotem, jakby systemem planetarnym w stosunku do najmniejszych cząsteczek materii, wchodzącej w skład jego organizmu.

Człowiek jest również czymś pośrednim w dziedzinie życia. Z jednej strony życie osobiste jest przebogate, krzyżując się bowiem w nim popędy, dążenia, uczucia, napełniając bogactwem odmian świadomość, z drugiej strony jest małą cząstką zbiorowości, jaką jest ludzkość.

Życie więc ludzkie może być rozpatrywane podwójnie zależnie od tego, czy będziemy rozważać bogactwo zamknięte w duszy pojedynczego człowieka, czy bogactwo zawarte w życiu ludzkości całej.

Znaczenie liturgii dla życia ludzkiego może więc być również brane albo od strony jednostki, albo od strony społeczności. Liturgia z natury swojej jest czynem społecznym, jednak ponieważ w nim bierze udział konkretny człowiek, jest istotnym momentem również w życiu poszczególnego człowieka. W ubiegłym roku w niniejszym czasopiśmie omawialiśmy nasze życie indywidualne. Wiemy, że ośrodkiem życia liturgicznego jest ofiara Mszy św., a rok kościelny i wszystko, co z nim jest związane w liturgii, jest tylko jakby obramowaniem tego największego aktu. W jaki sposób można się łączyć z ofiarą Mszy św., by ona stała się bardziej skutecznym czynnikiem naszego postępu wewnętrznego, wskazywaliśmy w komentarzu ascetyczno-liturgicznym do poszczególnych formularzy na niedziele i święta. Formularze te potrzebne nam będą również do rozważań udziału społecznego w liturgii.

W komentarzu ascetycznym podawaliśmy: 1) myśl przewodnią danego formularza, 2) o co Kościół się modli i 3) co mamy czynić w najbliższym tygodniu, by spełnić zamiary Kościoła św. odnośnie do nas.

Nie będziemy obecnie powtarzać tych rzeczy, podamy natomiast zastosowanie przewodnich myśli Kościoła św. do życia społecznego.

Liturgia jest aktem świętej społeczności, Kościoła św. przeto jest źródłem światła i łaski dla życia społecznego. Będziemy się starali rozważać liturgię pod kątem widzenia podniesienia życia społeczeństw na płaszczyznę życia nadprzyrodzonego. Innymi słowy, będziemy się starali dopomóc niejako w przygotowaniu się do zespołowego udziału we Mszy św. w danym okresie roku kościelnego, celem lepszego współdziałania z łaską w życiu społecznym.

Gdy mówimy o społeczności, mamy na uwadze wszystkie rodzaje społeczeństw: rodzinę, organizacje religijne, oświatowe, społeczne aż do najwyższej organizacji jaką jest Państwo.

*

Wchodzimy w okres nowego roku kościelnego.

Adwent jest czasem oczekiwania na przyjęcie Jezusa Chrystusa. Kościół św. mówi o potrójnym przyjściu: Dzieciątka narodzonego z N. Maryi Panny, Gościa dusz naszych i Sędziego w dniu ostatecznym.

W każdym okresie przygotowana jest dla nas odpowiednia łaska. W adwencie — łaska oczyszczania dusz na przyjęcie Gościa, Oblubieńca.

Jezus Chrystus raz się narodził w Betlejem z N. Maryi Panny, ale stale się rodzi w duszach przez łaskę jako Gość. Ten sam Chrystus będzie kiedyś nas sądzić za dobre i złe uczynki. Całe więc życie ludzkie jest zasadniczo przygotowaniem na przyjęcie Chrystusa jako Sędziego, który wyda ostateczny wyrok. Kościół św. pragnie obudzić w nas uczucia tęsknoty za Jezusem Chrystusem, posiadania Go jako Gościa. Przytacza w tym celu tęskne i rzewne wołania patriarchów i proroków, którzy błagali o rychłe zesłanie Zbawiciela. Pierwszym krokiem do zjednoczenia z Chrystusem jest obudzenie pragnienia posiadania Go.

Drugim momentem w dziele zespolenia z Chrystusem jest przygotowanie na przyjęcie Pana przez oczyszczenie

duszy z grzechów i usunięcie wad. Do przygotowanej duszy przychodzi Pan Bóg i zamieszkuje jako Gość ze swymi darami i łaskami.

W czasie przygotowania stawia Kościół św. przed nami trzy postacie: Izajasza, jako wyraziciela wielkiej tęsknoty za Mesjaszem, św. Jana Chrzciciela, jako wzór męstwa, prawości bezkompromisowości oraz głosiciela pokuty na oczyszczenie z grzechów i wreszcie, N. Maryę Pannę, jako pośredniczkę życia Bożego w nas. Ona bowiem dała nam Jezusa Chrystusa, Ona daje nam obecnie życie Boże.

Takie są myśli przewodnie Adwentu. Przygotowanie rozwija się, postępuje i pogłębia w miarę, jak zbliża się chwila przyjęcia Gościa, Oblubieńca.

Jakież możemy wyprowadzić wnioski dla życia społecznego. W pierwszej niedzieli Adwentu pragnie Kościół ogólnie skierować myśl naszą do Boga, ukazując z daleka przyszłego Mesjasza. Aby obudzić w nas pragnienie przyjęcia najpierw Gościa, a potem Sędziego, Kościół w modlitwach brewiarzowych woła: „Królowi, nadchodzącemu Panu, pójdźmy pokłońmy się“!

Każda społeczność winna także uznać Pana Boga za swego Pana i Króla. Bóg pragnie przyjść do życia społecznego, to zn. chce On być jego celem ostatecznym, Królem, który wydaje rozkazy i Gościem, by przynieść ze sobą dary i łaski dla życia społecznego, bo On będzie sędzią również i społeczeństw.

Organizacja społeczna winna sobie zdać sprawę, że Bóg ma być celem ostatecznym, choćby bezpośrednią troską było dobro doczesne dla swych członków. W Adwencie każda społeczność chrześcijańska winna zdać sobie sprawę, uczynić jakby rachunek sumienia, czy istotnie szuka Boga, czy jest Jego narzędziem. Należy uprzytomnić sobie wielkość posłannictwa i obudzić tęsknotę za Bogiem, pragnienie, by Sam Bóg był zawsze celem.

W drugiej niedzieli Adwentu ukazuje Kościół św. piękno życia nadprzyrodzonego. Zwróćmy uwagę na to, że w Piśmie świętym są stale zwroty do społeczności, do zbiorowiska: „Chwal Syonie...“ „lud Twój rozweselił się w Tobie...“ itp.

Łaska Boża zlewa się na lud. Poszczególne dusze dostępują łaski przez przynależność do danej społeczności. Zbawiciel przyszedł najpierw do ludu Izraelskiego. Skarb łaski odkupienia złożony jest w społeczności świętej — Kościele.

Społeczność chrześcijańska jest Jeruzalem przygotowującym się na przyjęcie Gościa. Chcąc przyjąć godnie Gościa, trzeba najpierw oczyścić mieszkanie. Św. Jan Chrzcziciel nawołuje ludzi do pokuty. Pokutować za grzechy ma każdy i oczyszczać swoją duszę z wad. W pracy zaś społecznej uwaga ma być zwrócona przede wszystkim na pozytywną część życia, na służbę Bożą. Św. Paweł wskazuje konkretnie, że służba Boża polega na tym, by szerzyć miłość, by stać się czynnikiem jednoczącym. Służyć więc innym, nie sobie. Jakież to bogate pole do działania dla organizacji i wszelkiej społeczności, która z natury swojej jest przeznaczona do zdobywania dobra dla swych członków i dla szerszego ogółu. Jak św. Jan Chrzcziciel, który z chwilą, gdy przyszedł Chrystus, powiedział, że ma się usunąć, by Chrystus wzrastał, tak samo każdy członek w swojej organizacji, ma się niejako usunąć w dążeniu do własnej wygody, lub zaspokojeniu zachcianek, by tym lepiej służyć Bogu. To zn. nie wysuwać siebie na naczelne miejsce, ale dbać o dobro, o panowanie Chrystusa. Dana zaś organizacja powinna usunąć wszelkie poruszenia „miłości własnej“, by służyć sprawie chrystusowej.

Wzorem dla każdej organizacji jest św. Jan bezkompromisowy, prawy, cichy, mężny i odważny. Odwaga w obronie praw Bożych, zdecydowane życie katolickie, bezkompromisowość zasad powinny być również ideałem życia i pracy każdej zbiorowości chrześcijańskiej.

Pragnienie, by gościć u siebie Jezusa Chrystusa powinno być połączone z radosną pracą nad usuwaniem wszystkiego, co Mu może się nie podobać.

W trzeciej niedzieli Adwentu Kościół raduje się i zachęca nas do radości z tego powodu, że blisko już jest Zbawiciel, pośród nas. Obecnie istotnie jest Zbawiciel pośród nas w Kościele św., jest pośród nas na ołtarzu w czasie Mszy św. Ma być pośród nas w życiu naszym zespołowym. „Gdzie dwóch lub trzech zbierze się w imię moje tam i ja jestem“ powiedział

Pan Jezus. Gdy społeczność radzi nad sprawami, należy uprzytamniać, że obecny jest w tym gronie i Chrystus Pan. Radość jednak nie powinna nam zasłaniać rzeczywistości. Ponieważ miłość własna jest głęboko zakorzeniona w naszej naturze, przeto życie społeczne ma również swoje skrzywienia, swoje „góry i doliny“, które trzeba wyrównać. Wyrównujemy przez stałe dostosowywanie do przykazań Bożych, kościelnych i wskazań Stolicy Apostolskiej, która w ostatnich latach tyle dała wskazań dotyczących pracy społecznej i jej organizacji.

Wreszcie przygotowanie adwentowe kończy się wielką natarczywą prośbą, by Zbawiciel przyszedł. Nie każde społeczeństwo ma na celu bezpośrednio kultywowanie życia religijnego, ale każde społeczeństwo powinno żyć pobożnie. Jak w życiu jednostki odróżniamy pobożność od nabożności, tak i w życiu społeczności należy je rozróżnić. Nie wystarcza bowiem, że społeczność od czasu do czasu bierze udział w nabożeństwach, lub manifestacjach religijnych, ale winna przede wszystkim życie regulować po bożemu, — według wskazań Bożych. Gdy wszystko uczynimy, co w naszej jest mocy, by Bóg zagościł w życiu naszym społecznym, wówczas błagalna modlitwa o dokonanie dzieła przez Boga Samego dopełni całości przygotowania

W ostatniej niedzieli Adwentu Kościół błaga o przyjście Zbawiciela, prosi również o wstawiennictwo N. Maryi Panny. W modlitwach liturgicznych tej niedzieli streszcza się cały Adwent. Członkowie każdej społeczności winni modlić się za swoją społeczność: wspólny pacierz w rodzinie, wspólna modlitwa na zebraniu organizacji, wspólne „Roraty“ danego stowarzyszenia, wspólny opłatek, wspólna Komunia św., wspólna adoracja N. Sakramentu itp. Wówczas będzie jedna myśl i jedno serce, — Gość Boży przyjdzie ze swymi łaskami.

W ostatnie dnię przed Bożym Narodzeniem w liturgii słyszymy wołanie o przyjście Mesjasza i opiewanie wielkiej godności i tytułów Jego.

Wreszcie — uroczysta wigilia — i oto ukazuje się Słońce Prawdy, oczekiwany Mesjasz, Oblubieniec dusz, Król narodów.

Przychodzi ten Gość jako niewolnik, zależny od wszystkich i wszystkiego, bo poddany słabościom natury małego

dziecięcia. Jego słabość tym silniej przemawia do serc naszych, bo wiara nam mówi, że w tej słabości ukryty jest Bóg, Stwórca nieba i ziemi.

Objawia się najpierw Jezus pastuszkom, potem przedstawicielom narodów pogańskich, wreszcie wszystkim. Uczczenie nowonarodzonego Jezusa Chrystusa Kościół św. okazuje przez odprawianie trzech Mszy św. w tym dniu. Radość przebija w tekstach liturgicznych z powodu przyjścia Króla-Dziecinę.

W życiu społecznym to święto odgrywa specjalną rolę. Najpierw sama praktyka wieczerzy wigilijnej i łamanie się opłatkiem jest aktem nawskroś społecznym. Duch miłości zgody, życzliwości zespala członków rodziny przy opłatku. Radość wchodzi nawet do najuboższych poddaszy, a „gwiazdka“ i „opłatek“ dla ubogich i upośledzonych jest czynnym wyrazem łączności społecznej wszystkich ludzi. Przeto wszystkie tradycyjne obchody związane ze świętem Bożego Narodzenia należy traktować z szacunkiem i radością, bo one służą do wzmocnienia więzów przyjaźni i miłości pomiędzy ludźmi.

W chwili przyjścia Zbawiciela aniołowie głosili pokój ludziom dobrej woli. Istotnie w tym dniu odczuwamy pokój w duszach, pokój w rodzinach, w stowarzyszeniach, w narodzie, w całym świecie. Ale, by posiadać pokój trzeba być człowiekiem dobrej woli, nie zacinąć się w gniewie, lecz obudzić w sobie ducha życzliwości do wszystkich.

Radość Bożego Narodzenia przedłuża się aż do święta Trzech Króli.

W niedzielach po Trzech Królach ukazuje Kościół św. w liturgii wzrost Królestwa Chrystusowego. W czasie Bożego Narodzenia oglądaliśmy Jezusa Chrystusa jako małą Dziecinę, Gościa Niebieskiego przyobleczonego w szaty niewolnika. W dniu Trzech Króli objawia się jego władza nad narodami, On bowiem swoją Boską mocą sprowadził mędrców z dalekich stron, by oddali Mu pokłon należny Bogu.

Działanie tego Gościa w społeczności ludów będzie coraz głębsze. Gość wzywa na gody, najpierw oczyszcza, wyrazem tego jest chrzest w Jordanie.

Druga niedziela po Trzech Królach przedstawia nam same gody. Tymi godami jest życie nadprzyrodzone w sercach

naszych przez łaskę, za którą idzie pokój głęboki, bo Jezus jest Królem pokoju. Niepokój wkrada się wówczas, gdy czegoś pragniemy gwałtownie a jednocześnie widzimy, że możemy tego nie osiągnąć, lub posiadane dobro utracić.

W życiu społecznym również należy dbać o życie wewnętrzne, a nie o samą tylko działalność zewnętrzną. Wówczas pokój będzie panował w pracy danej społeczności. Miłym jest udział w pracach społecznych, gdy pokój w niej panuje, ale pokój chrystusowy: radość z tego, że przez pracę bierzemy udział w działaniu Bożym w duszach ludzkich.

W następnych niedzielach po Trzech Królach działanie Jezusa Chrystusa będzie się rozwijało. Kościół św. ukazuje w 3 niedzieli Króla Zbawcę, który napęłnia radością wiernych, a lękiem grzeszników.

Zbawiciel rozszerza swe panowanie przez czynienie dobra. Nasuwa się wniosek praktyczny: więcej dobrze działać, a mniej krytykować. Zło należy zwalczać dobrem; dobro zwycięży ostatecznie, gdy będziemy je praktykować we wszystkich formach życia społecznego. Zapewne, może nie od razu da się dostrzec wynik pracy, może przez wiele trudów i ofiar da się podnieść życie społeczne na wyższy poziom. W życiu zbiorowym jak i osobistym nie należy zamykać się w swojej organizacji, poprzestając na spokojnym bytowaniu. Obecnie gdy zło się szczy, trzeba je zwalczać przez czynienie jak największego dobra.

W 4 niedzieli po Trzech Królach Oblubieniec występuje jako Zwycięzca, który pokonał zło, jakie zostało na ziemi. Zwycięstwo Jezusa Chrystusa nad złem wyraża Kościół św. w ewangelii, w której mowa jest o uspokojeniu burzy na morzu.

Wzburzone jest życie ludzkie, a jeszcze bardziej jest wzburzone życie społeczne. Namiętności, nienawiść, zazdrość, pycha, jak duże fale uderzają na życie nasze i stale grożą niebezpieczeństwem zalania łodzi życia chrystusowego. Ratunku nie znajdziemy gdzieindziej jak tylko u Jezusa Chrystusa. I gdy się nam może wydawać, że już nie ma ratunku, że zło zbyt się rozlało, trzeba mieć ufność, iż Chrystus obecny pośród nas uśmierzy i te burze. On czuwa i przychodzi z pomocą w odpowiedniej chwili. W życiu społecznym specjalnie na to

trzeba mieć zwróconą uwagę, bo łatwo można dać się wciągnąć w wir walki namiętnej, licząc na własną przemyślność, a zatem w wir walki niebezpiecznej i zgubnej.

Jezus Chrystus jest obecny w łodzi Kościoła św., zespolenie więc życia danej społeczności z życiem Kościoła jest najlepszą gwarancją, że w odpowiedniej chwili przyjdzie Jezus Chrystus i uśmierzy groźne bałwany.

Dalej Kościół w liturgii mówi o wzroście i rozszerzeniu się Królestwa Chrystusowego.

W 5 niedzieli po Trzech Królach św. Paweł w lekcji maluje jasny obraz Królestwa Chrystusowego i wskazuje na cnoty tego królestwa: miłosierdzie, cierpliwość, dobrotliwość, cichość, jeden duch, jedna myśl, wszystko zaś zmierza do uwielbienia Chrystusa.

W ewangelii zwrócona jest uwaga na elementy słabości pochodzące z nędzy ludzkiej.

W Kościele są niedociągnięcia nie w rzeczach Bożych, ale właśnie w tym, co pochodzi z naszej słabej natury. Są tam zazdrości, niechęci, pycha, która jak kąkol zachwaszczają pola Boże. W tej ewangelii uczy nas Chrystus jak mamy się ustosunkować do grzechów bliźnich naszych.

Nasze życie społeczne ma być skierowane na budowanie Królestwa, a więc praktykowanie cnót wskazanych przez św. Pawła. Należy dobrze zrozumieć, że praca społeczna w takiej czy innej formie jest obowiązkiem, a nie czymś dowolnym zależnym od naszych zachcianek, czy kaprysów.

Obraz wzrostu Królestwa Chrystusowego zamyka okres Bożego Narodzenia,

Widzimy więc, że dla życia społecznego możemy zaczerpnąć światło i siłę w liturgii Kościoła.

Przygotowując się do Bożego Narodzenia wnosimy to przygotowanie do życia społecznego, w okresie Bożego Narodzenia budujemy Królestwo Boże, wprowadzając Chrystusa do życia jako Oblubieńca, Gościa, Zbawiciela, Zwycięzcę, Sędziego Pana i Króla.

Każda organizacja, każda poszczególna społeczność winna zastosować do swych konkretnych możliwości wskazania zawarte w liturgii tego okresu.

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

GMINA CHRZEŚCIJAŃSKA

Pośród dokumentów, świadczących o sposobie i formie życia pierwszych chrześcijan, na pierwsze miejsce wysuwa się opis Dziejów Apostolskich, gdzie św. Łukasz w krótkich słowach maluje obraz życia chrześcijańskiego.

Kasjan, pisarz kościelny z V wieku, opisując sposób powstania życia zakonnego w Kościele św., w ten sposób mówi: „Wspólne życie zakonne wzięło początek w czasach przepowiadania Ewangelii przez Apostołów. Tym życiem żyła już bowiem w Jerozolimie cała owa rzesza wierzących, o której piszą Dzieje Apostolskie: — A rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę; nikt też z nich niczego, co posiadał, nie nazywał swoim, ale wszystko było im wspólne. — (Dz. Ap. 4,32.) — Sprzedawali posiadłości i dobra, a obdzielali nimi wszystkich, ile kto potrzebował. (Dz. 2,45.) I znowu: Nie było bowiem między nimi żadnego nędzarza; bo ilu było właścicieli pól lub domostw, sprzedawali je, przynosili zapłatę ze sprzedaży i składali ją u stóp apostołów: każdemu zaś rozdzielano wedle jego potrzeby. — (Dz. 4,34 — 35). Takim, powiadam, był wówczas Kościół cały, jakich dziś w klasztorach trudno jest znaleźć niewiele”.¹⁾

Zresztą całe Dzieje Apostolskie oraz listy zwłaszcza św. Pawła uczą nas, jak chrześcijanie za czasów apostołów stanowili jedną wielką Chrystusową rodzinę, a najwyższym wyrazem tej jedności oraz źródłem było wspólne „łamanie Chleba”, czyli udział w Najświętszej Ofierze Mszy św.

Kto czytając opisy nabożeństw katakumbowych nie doznał czaru tych wspólnych chrześcijańskich zebrań? Stanisław Kasznica przenosi się myślą w te odległe czasy i snuje następujące rozważanie: „... Myśl w przeszłość biegnie... w pierwsze wieki... w głąb katakumb...”

Czyż nie tak samo było?

¹⁾ Kasjan, *Rozmowy* I. XVIII — V. [Poznań 1929] str. 241.

Noc podziemna: tu... owdzie, zrzadka, mruga żółty płomyk kaganka. Z mrocznej głębi z cichym szmerem płynie wolno fala ludzka... Ku światłu płynie... O!... tam...

Smugą świetlaną ściele się obrus śnieżysty na Stole Pańskim. Nad nim rząd głów ciemny. A wyżej — postać jasna, wyniosła, z kielichem złocistym w dłoni... Raz w raz dzwonek dzwienkie: pokłonem kornym chylą się głowy... płynie fala druga w głąb mroczną: mnóstwo cichych ludzi ze złożonymi modlitewnie dłońmi...

Tłum i cisza. Ścisk i spokój. I nikt na straży tego pokoju. Czyż nie to samo?

Niby to samo..., a jednak, jakże inne!

Tamci byli jako dzieci Ojca jednego. Spożywszy Ciało i wypiwszy Krew Przenajświętszą, każdy radował się niewypowiedzianie, nie dlatego jedynie, że w sercu swem czuł obecność rzeczywistą Boga, ale i dlatego, że widział Go, wielbił i miłował w sercach sióstr i braci.

Obręczą miłości skuta była ta gromada w jedną Bożą Rodzinę.

Poprzez ciżbę ona szło gorące tchnienie Bożej miłości.

A dzisiaj?

Każdy przyjął Boga swego w głąb serca swego i skupiony, zamknięty w sobie, śpieszy ze skarbem swoim zatopić się w modlitwie samotnej rozpamiętywać szczęście swoje.

To już nie gromada rodzeństwa przyjmuje Najukochańszego Ojca, sprawcę ich braterstwa. Tu każdy przyjmuje Go sam dla siebie, wyłącznie dla siebie. Z Bogiem komunikując, nie komunikują już te serca ze sobą. Obce sobie zostają. Nie rwą się ku sobie pragnieniem ofiary, wsparcia..., a choćby przyjaznem spojrzeniem.

Chłód wieje od tej rzeszy, mimo że wśród niej On sam przebywa.

Chłód od niej wieje...

I zdało mi się, że widzę Jezusa tam... ongiś... w podziemiach: ogromnego, unoszącego się nad tą rzeszą, przenikającego ją Swą postacią, tulącego ją miłośnie do Serca Swego, żarem i światłem promieniającego, radosnego...

Jezusa na Górze...

A dzisiaj widziałem Chrystusa w każdej z tych piersi utajonego, jakby w klatce zamkniętego, maleńkiego, z czołem pochyłym, ze smutkiem zmagającego się...

Jezusa w Ogroju...

Komunia święta przestała być aktem społecznym jednej rodziny Chrystusowej, czyniącym z niej jedno Ciało.

Jako i tamtych dni cudownych przebywa wśród nas Jezus Chrystus. Z tą samą mocą. A że nie daje tego samego, co w on czas, — to nasza wina.

„On daje tyle, ile my sami żądamy”.¹⁾

Całe życie pierwszych chrześcijan było przeświecone mocą nadprzyrodzoną, płynącą z ofiary Mszy św. Ośrodkiem życia była Msza św., która jak magnes skierowywała myśl i serca wiernych ku sobie. O zebraniu wiernych przy wspólnej uczcie Eucharystycznej myśleli wszyscy, bo tam przynosili swój trud całodzienny jako ofiarę, hostię mistyczną, by ją poddać przeobstwiającej mocy Chrystusa i z Jego ofiarą oddać Ojcu Niebieskiemu.

Z ofiary czerpali siły na dalszy szary trud życia codziennego. Z ofiary Mszy św. czerpali bohaterstwo na męczeństwo. Akt męczeństwa nie był własnością samego męczennika, ale własnością całej gminy. Gdy męczennik uwielbiał Boga przez cierpienia i śmierć cielesną, współchrześcijanie przeżywali te cierpienia w swych sercach. Z ofiary czerpali swoje osobiste uświęcenie. Z ofiary wyrastało wyrównanie niesprawiedliwości społecznych. Nie było pana i niewolnika, byli tylko chrześcijanie. Niewolnik należał do domowników.

Z ofiary Eucharystycznej rodziły się w duszach wiernych czyny bohaterskie: bohaterstwo zrodzone nie z pychy, lecz z umiłowania piękna w wielkiej ofierze.

W życiu społecznym panowała harmonia, bo wszyscy uważając siebie za dzieci wspólnego Ojca Niebieskiego, w każdym położonym dostrzegali część władzy ojcowskiej.

Z ofiary Eucharystycznej płynął pokój do dusz, a jednocześnie budziła się gorliwość apostołską. Sprawa religijna, sprawa królestwa Chrystusowego w duszach nie była „osobistą” tylko sprawą, ale wspólną. Na czele kroczyli apostołowie, biskupi, ka-

¹⁾ Kasznica Stanisław, *Rozważania* [Poznań 1935] str. 94.

plani, którzy otrzymali nakaz głoszenia ewangelii. Wszyscy wierni, czując się czymś jednym ze swymi kapłanami, rozumieli wielkość uczestnictwa w roli kapłańskiej i czuli się w pewnym znaczeniu apostołami.

Czytając dzieła traktujące o życiu chrześcijan pierwszych wieków uderza nas to ciche apostołstwo czynu. Paganie nie mogli oprzeć się urokowi ich życia mówiąc: „patrzcie, jak oni się miłują!” Apostołstwo czynu — przykładem, słowem, modlitwą, i ofiarą. „Krew męczenników, nasieniem nowych pokoleń chrześcijan”. Bo też życie religijne było na codzień, na każdą chwilę, a nie na święta tylko, lub na pewne chwile. W życiu pierwszych wieków odbierał chwałę Pan Bóg nie tylko w ich życiu indywidualnym, ale również w życiu społecznym.

Niestety, słabość ludzka szybko wprowadziła zmianę. Tenże Kasjan tak pisze: „Gdy ze śmiercią apostołów rzesza wiernych zaczęła ziębnąć, zwłaszcza te tłumy, które wpływały do wiary Chrystusowej z różnych obcych narodów, a od których apostołowie ze względu na niedoskonałość wiary, dopiero co przyjętej, i ze względu na zastarzałe zwyczaje pogańskie niczego więcej nie żądali, jeno — aby się wstrzymywali od ofiar bałwanów i od porubstwa, od zwierząt zdławionych i od krwi — (Dz. 15,29) wtedy ta wolność, na którą pozwolono poganom z powodu słabości pierwszej wiary, zaczęła powoli kazić także doskonałość owego Kościoła, który istniał w Jerozolimie, a z codziennym wzrostem liczby i tubyleców i przybyszów zaczął stygnąć zapal owej wiary pierwotnej. I tak nie tylko tłumy, które się zbiegały do wiary Chrystusowej, lecz i ci, co przodowali Kościołowi, odstąpili od owej ścisłej surowości¹⁾”

Zwłaszcza gdy po edykcie Mediolańskim Kościół św. wyszedł z katakumb, na życie chrześcijan uderza z całą siłą swego powabu świat. Do tego dołączyło się wtrącanie się cesarzy do spraw kościelnych. Świadome wspólne życie zaczęło zanikać, a pozostało w poszczególnych grupach ludzi, którzy opuszczali świat, by żyć nadal według pierwotnej surowości.

„Byli jednak tacy, — pisze Kasjan — w których żył jeszcze zapal apostołski. Ci, pomimo owej pierwotnej doskonałości, opusz-

czali swe gminy i społeczeństwo tych, którzy sądzą, że niedbałość swobodniejszego życia jest im lub Kościołowi Bożemu dozwoloną. Osiadali poza obrębem miast i w miejscach mniej przystępnych i wykonywali prywatnie i osobno te przepisy, które, jak pamiętali, były przez apostołów ustanowione ogólnie dla całego Kościoła”. (Kasjan, tamże str. 242).

Zapewne, sąd Kasjana jest przesadnie surowy i z prawdą niezupełnie zgodny, gdy chodzi o ustosunkowanie się do zagadnienia, tym niemniej z pism jego możemy poznać, w jaki sposób zapoczątkowało się życie zakonne.

Jedni zakonnicy żyli w odosobnieniu na pustyniach i zwali się anachoretami, inni zaś łączyli się pod przewodnictwem starszego i nazywali się od wspólności życia cenobitami.

Zaroiły się pustynie Palestyny, Arabii i Egiptu od wszelkiego rodzaju pustelników. Jedni uchodzili na pustynię przed prześladowaniami, inni zaś szukali wyższej doskonałości. Bóg przygotował coś, co miało przechować typ pierwszej gminy chrześcijańskiej. Powoli, z najrozmaitszych form życia zakonnego i pustelniczego krystalizuje się pewna całość. Na Zachodzie, niedaleko Stolicy Piotrowej, Rzymu, powstaje zbiorowa komórka, która ma uosabiać pełne życie chrześcijańskie. Św. Benedykt pisze swoją „Regułę”, która zawiera w treści istotne momenty społecznego życia katolickiego, czysty ideał pierwszej gminy chrześcijańskiej.

Poprzez zawieruchę wędrówek ludów trwa ten zakon, rośnie, ulega skażeniom, nanowo bywa reformowany. Mniejsza o to, że ludzie nie dociągają do wskazanego ideału, Reguła św. Benedykta posiada w sobie załączek społecznego życia chrześcijańskiego.

Nastają inne czasy, budzi się subiektywne życie religijne. Dawniej w pierwszych wiekach przede wszystkim uwaga zwrócona była na uczestnictwo w życiu Chrystusa, wierni traktowali swoje życie jako udział w chwale Bożej, którą oddaje przez nich Chrystus Pan. Potem, — ludzie zwrócili uwagę głównie na stan swojej duszy i na stosunek swój do Boga. Św. Franciszek z Asyżu rozpowszechnia syntementalne praktyki religijne jak żłobek, drogę krzyżową itp.

W okresie odrodzenia wysuwa się na czoło kult człowieka, Nadejga luteranizm ze swoją nauką o usprawiedliwieniu bez pośrednictwa Kościoła, znosi Sakramenta św. i ofiarę Mszy św. W fi-

¹⁾ Kasjan, *Rozmowy* 2. R. XVIII, Str. 242.

lozofii powstaje kierunek indywidualistyczny Kartezjusza. Wszystko to wpłynęło na jednostronny rozwój życia religijnego indywidualnego.

Pan Bóg w swojej łaskawości na niebezpieczeństwa, które groziły Kościołowi, daje wielkich świętych, którzy jak św. Franciszek ramionami swymi podtrzymują zarysowujący się gmach Kościoła. Gdy Kościołowi zagraża ruina ze względu na bogactwo wyższych sfer duchowych, św. Franciszek głosi kult absolutnego ubóstwa; gdy herezje szarpia Kościół św., Pan Bóg wzbudza św. Dominika; gdy fałsz pod płaszczykiem filozofii zagrażał wierze katolickiej, daje Pan Bóg św. Tomasza z Akwinu, który tworzy wspólną syntezę wiedzy ludzkiej z nauką objawioną; gdy Luter, uderza na Kościół św., daje Pan Bóg św. Ignacego Lojole, który organizuje milicję Kościoła.

Dla rozwijającego się indywidualnego religijnego życia daje Bóg promienne postacie mistyków św. Jana od Krzyża, św. Teresę od Jezusa, św. Franciszka Salezego i innych. Dla rozbudzenia i pogłębienia życia pobożnego w szerszych masach, Pan Jezus objawia tajemnicę Swego Serca św. Małgorzacie.

Lecz szatan, wróg zażarty chwały Bożej, podnosi inny oręż przeciw Kościołowi, chce uderzyć z innej strony. Jako przebiegły znawca życia ludzkiego, od dawna przygotowywał wielką ofensywę w nowej formie. Wiedział, że jednostki wyrastają w społeczności, że zasadniczo urabia, wychowuje jednostki społeczeństwo. Wiedział, że jeżeli się mu uda odwrócić od Boga społeczeństwo, jeżeli życie społeczne we wszystkich formach spoganieje, wówczas łatwiej mu przyjdzie robota szerzenia niewiary pośród ludzi. Pracę nad spoganieniem społeczeństwa szatan prowadzi od 4 wieków, kiedy to starał się rozbudzić skrajny indywidualizm. I trzeba przyznać, że to mu dość dobrze się udało, — życie społeczne w większości wypadków jest pogańskie, a duch naturalizmu weisnął się nawet do społeczeństw religijnych. Atmosfera życia społecznego jest zatruta naturalizmem, w czym dopomogli ubocznie katolicy, ponieważ przesadnie zwrócili uwagę na życie indywidualne, a odeszli od źródeł i środków uświęcenia życia społecznego. Panuje zupełny brak zrozumienia wartości życia społecznego i brak wszelkiej ofiary dla tego życia. Nie do nas należy malowanie obecnego stanu, sam Ojciec święty w swych encykli-

kach wskazuje, że trzeba „omnia restaurare in Christo”, trzeba Chrystusowi oddać, wrócić narody, nie przez oficjalny akt poświęcenia, ale przez życie.

W stosunkach społecznych zamiast miłości panuje wszechwładnie egocentryzm, w dziedzinie religijnej — pobożność prywatna, sentymentalizm, czynu apostołskiego jest mało, bo to, co apostołstwem chcemy nazywać, jest często przejęte naturalistycznym duchem i jest zazwyczaj wyrazem potrzeby działania. Brak harmonii i skoordynowania prac, religia staje się omasą życia ludzkiego a nie jego treścią, praca społeczna przesiąknięta partyjną polityką.

Zawsze było zło na świecie, bo zawsze natura ludzka jest ułomna, ale dawniej zło nazywano złem, i w tem tkwił początek nawrócenia, odrodzenia, dziś, zatarto granice pomiędzy dobrem a złem w wielu dziedzinach. Zbrodnie przeciw naturze, przeciw społeczeństwu są tolerowane. Krzywda jednych staje się źródłem użycia dla drugih.

Uderza nas ciekawe zjawisko, — gdy Pan Bóg dopuści w jakim kraju prześladowanie Kościoła, oburzamy się na zbrodniarzy, którzy mordują niewinne ofiary i znęcają się nad nimi w sposób obydny. Ta krzyżująca niesprawiedliwość nas razi i boli. I słusznie, bo mamy poczucie krzywdy. Ale zwróćmy uwagę, że to są ofiary wzięte z danej społeczności, to są ofiary całej społeczności. Bóg dopuszcza prześladowania dla wielu racyj, a i dla tej również, by sprawiedliwości stało się zadość. Społeczeństwo tyle razy jest nieczułe, niedbałe na krzywdy tych istot, za które nikt się nie ujmuje. Wystarczy tylko przypatrzyć się, jak traktowane są sieroty, ułomni, kalecy, upadłe osoby, by dostrzec straszne krzywdy społeczne. Robotnik siłą wywalcza prawo do lepszego bytowania, ale słabi nie mogą tego uczynić, a społeczność toleruje ten stan, uważając go za normalny, więc Pan Bóg przychodzi i żąda bodaj ofiary wyrównawczej za niedbalstwa społeczności.

Użyjmy pewnego porównania. Stają przeciw sobie dwaj rycerze do walki jeden i drugi uzbrojony od głowy do nóg. Jeden walczy w imię piekła, drugi w imię dobra. Rycerz pierwszy jest wspierany mocą piekielną. Drugi rycerz liczy na swe siły na moc zbroi naturalnej. Ten drugi rycerz to są ci wszyscy, którzy chcą zwalczyć zło środkami materialnymi, przyrodzonymi, toteż nie zdzierży natarcia rycerza piekielnego.

Ojciec św. z natchnienia Ducha Świętego wzywa wiernych do pracy nad zchrystianizowaniem życia społecznego przez Akcję Katolicką. Przywrócić trzeba życie katolickie pełne, takie jak było w pierwszych wiekach. A ponieważ główne idee i główne środki i zasady katolickiego życia społecznego zawarł św. Benedykt w swojej Regule, przeto ona staje się dziś specjalnie aktualną. Nie znaczy to, jakoby ze wszystkich ludzi należało czynić zakonników, to nie leży w planie Bożym, — ale trzeba tą Regułą się posługiwać, bo ona zawiera praktyczne rozwiązania życia społecznego w ujęciu katolickim.

Św. Benedykt sam powiada, że jego Reguła nie jest dla osób, którzy pragną nadzwyczajnej wielkiej osobistej doskonałości, ale dla tych, którzy chcą zaprawiać się do życia uczciwego, a więc dostępnego dla wszystkich ludzi dobrej woli.

Pisze św. Benedykt: „Spisaliśmy tedy tę Regułę, abyśmy one zachowując w klasztorach, jakkolwiek bądź uczciwość obyczajów, bądź dobrego żywota początek, pokazali po sobie.

„W ostatku, którzy się do większej doskonałości żywota cisną, świętych Ojców nauki mają, przez których zachowanie do najwyższej doskonałości przyjdą.

„Przeto, którykolwiek do niebieskiej Ojczyzny śpieszysz, tę najmniejszą dobrych początków Regułę, zapomocą Chrystusa Pana wprzód zachowuj, a dopiero potem do większych, któreśmy wspomnieli nauk o doskonałości cnót, za pomocą Boską przyjdiesz”. (Reguła św. Benedykta. R. LXXIII).

Dlatego Reguła św. Benedykta dla pracowników Akcji Katolickiej ma być niejako kobiercem, po którym mają kroczyć ku szczytom pracy apostołskiej, służby Bożej, służby Ołtarza. Będziemy się starali wnikać, wmyśleć się w treść tej Reguły i odnaleźć wskazówki dla pracy w Akcji Katolickiej.

Po tym, cośmy powiedzieli, stanie się jasnym dlaczego wybraliśmy tę Regułę a nie inną, choć istnieją jeszcze Reguły św. Augustyna, św. Franciszka, św. Ignacego. Reguła św. Benedykta zawiera wskazówki ogólnego życia społecznego katolickiego, jest niejako globalnym ujęciem życia pierwszych wieków chrześcijaństwa. Niech w tej drodze szlakiem Jego Reguły prowadzi nas św. Benedykt ku szczytom nadprzyrodzonego życia społecznego.

II

ADELA STEFANOWICZ

ROZWÓJ WYOBRAŻEŃ RELIGIJNYCH I MORALNYCH U DZIECI

Wychowanie, zmierzając do ukształtowania Chrystusa w jednostce i społeczeństwie, powinno liczyć się z możliwościami rozwojowymi, które tkwią w samej naturze zarówno jednostki, jak i danej społeczności.

Inaczej mówiąc, w oddziaływaniu wychowawczym należy uwzględniać zarówno poziom wychowanka jak i jego możliwości rozwojowe i na tym naturalnym podłożu, współdziałając z łaską, zaszczeplając życie Boże w duszach jednostek i uszlachetniać ich życie zbiorowe.

Potoczna obserwacja większych mas dziecięcych pozwala stwierdzić, że rozwój życia religijnego i moralnego nie zawsze idzie w parze z ogólnym rozwojem umysłowym i fizycznym. Co więcej, w życiu ludzi dorosłych zauważa się często rozdźwięk pomiędzy wiedzą w przedmiotach świeckich, a wiedzą religijną. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na przejawy życia społecznego, to łatwo da się stwierdzić nieznaczny tylko wpływ etyki chrześcijańskiej na życie zbiorowe.

Dla zorientowania się w normalnym przebiegu rozwoju życia religijnego i moralnego rozpoczęte zostały badania,

które zmierzają do wykrycia sposobu kształtowania się wyobrażeń religijnych i moralnych u dzieci.

Najpierw przeprowadzono badania wstępne celem wypróbowania metody. Badania wstępne były przeprowadzone w Wilnie (w Poradni Wychowawczej Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet) i w Łucku.

Sposób badania był następujący: po krótkiej wstępnej rozmowie sam na sam z dzieckiem, która zmierzała do tego, aby nawiązać swobodny kontakt, eksperymentator stawiał następujące pytania:

— Czy widziałeś... np. rzekę, las itp., lub czy wiesz, co to znaczy... np. państwo, dusza itp. Słyszałeś taki wyraz wytłumacz, co to znaczy...

Dosłowną odpowiedź dziecka notował eksperymentator w protokole badania.

Jeżeli odpowiedź nie pozwalała się zorientować w tym, jakie wyobrażenie łączy dziecko z danym wyrazem, stawiano pytania dodatkowe w ten sposób, aby nie sugerować odpowiedzi.

Np. na pytanie, co to znaczy dobro i zło dziecko odpowiada: „Dobro — jak ktoś dobrze robi, a zło — jak źle“.

Dodatkowe pytanie brzmi: „wytłumacz, co to znaczy, daj jakiś przykład“.

Odpowiedź: „słuchać mamusi, nie słuchać mamusi“.

Zasadniczych pytań było 40, podzielonych na 4 kategorie:

I. Wyobrażenia przedmiotów i zjawisk konkretnych.

1. Rzeka. 2. Jezioro. 3. Morze. 4. Las. 5. Zboże. 6. Winogrona. 7. Zwierzęta. 8. Słoń. 9. Księżyc. 10. Pory roku.

II. Urządzenia i przejawy życia społecznego i kulturalnego.

1. Państwo. 2. Magistrat. 3. Wieś i miasto. 4. Stowarzyszenie, związek. 5. Gazeta. 6. Poczta. 7. Telegraf. 8. Kolej żelazna i inne środki komunikacji. 9. Handel. 10. Kino i teatr.

III. Wyobrażenia i pojęcia moralne.

1. Dobro i zło. 2. Gniew. 3. Cierpliwość. 4. Zgorszenie. 5. Miłość bliźniego. 6. Nienawiść. 7. Uczciwość. 8. Zdrada. 9. Przebaczenie. 10. Sumienie.

IV. Wyobrażenia i pojęcia religijne.

1. Pan Bóg. 2. Dusza (niebo, piekło, czyściec). 3. Przykazanie. 4. Grzech. 5. Matka Boska. 6. Kościół. 7. Modlitwa. 8. Ofiara-Msza św. 9. Ewangelia. 10. Prorok.

Protokoły badań prowadzono według następującego schematu:

Wiek życia (data i miesiąc)	Nr (kolejny) płeć dziecka	Data badania	
Liczba porządkowa pytań (według podanej powyżej kolejności katego- ryj słów)	Odpowiedź dziecka	Uwagi	Ocena

Odpowiedzi segregowano w ten sposób: a) wystarczające, b) niewystarczające, c) mylne, d) brakujące.

Za wystarczające uznawano takie odpowiedzi, które zawierały następujące cechy:

- I.
 1. Rzeka Woda płynąca, pożytek.
 2. Jezioro Woda stojąca, pożytek.
 3. Morze Ogrom wody, falowanie, woda słona, pożytek (przynajmniej dwie cechy).
 4. Las Opis, pożytek.
 5. Zboże Opis, pożytek, sposób przeróbki.
 6. Winogrona Wygląd rośliny, lub wskazanie kraju gdzie rośnie, pożytek.
 7. Zwierzęta Rozróżnianie domowych i dzikich, pożytek.
 8. Słoń Wygląd ogólny, wzrost.
 9. Księżyc Wygląd, zmiany.
 10. Pory roku Znajomość terminu, wyliczenie, wygląd pogody lub ilość opadów.
- II.
 1. Państwo Nazwa przynajmniej 2 państw, władza najwyższa.
 2. Magistrat Wyliczenie przynajmniej 2 funkcji, zbieranie podatków.
 3. Wieś i miasto Różnica wyglądu i zajęcia mieszkańców.
 4. Stowarzyszenie lub Związek Cel, nazwa przynajmniej jednego stowarzyszenia.
 5. Gazeta Wyliczenie przynajmniej 2 rodzaj wiadomości podawanych w gazetach.
 6. Poczta Sposób przysyłania i dostarczania korespondencji.

7.	Telegraf	Różnica pomiędzy pocztą i telegrafem, sposób przysyłania depeesz.
8.	Kolej żelazna	Wygląd, pożytek, siła poruszająca (różnica pomiędzy pociągiem i autobusem).
9.	Handel	Zamiana za pieniądze, korzyść.
10.	Kino i teatr	Cel, różnica.
III.	1. Dobro i zło	Rozróżnienie dobra i zła moralnego przynajmniej na 2 przykładach.
	2. Gniew	Opis stanu wewnętrznego i przejawów zewnętrznych, lub przykład, wskazanie przyczyny.
	3. Cierpliwość	Wyjaśnienie, lub przykład, wskazanie pobudek, ocena.
	4. Zgorszenie	Wyjaśnienie lub przykład, ocena.
	5. Miłość bliźniego	Wyjaśnienie lub przynajmniej 2 przykłady, miłość nieprzyjaciół, ocena.
	6. Nienawiść	Wyjaśnienie lub przykład, odróżnienie od gniewu, ocena.
	7. Uczciwość	Wyjaśnienie lub przykład, wskazanie pobudek, ocena.
	8. Zdrada	Wyjaśnienie lub przykład, ocena.
	9. Przebaczenie	Wyjaśnienie lub przykład, wskazanie pobudek, ocena.
	10. Sumienie	Wyjaśnienie lub przykład, wskazanie pobudek, odczucie dobra i zła.
IV.	1. Pan Bóg	Wskazanie przynajmniej 2 przymiotów.
	2. Dusza (niebo, piekło, czyściec).	Wskazanie różnicy pomiędzy duszą i ciałem, losy po śmierci.
	3. Przykazanie	Nakaz Boga lub Kościoła.
	4. Grzech	Przestąpienie nakazu Boga lub Kościoła.
	5. Matka Boska	Matka Pana Jezusa, pośredniczka łask.
	6. Kościół	Wszyscy wierni z Ojcem świętym, dom Boży, obecność Pana Jezusa w Eucharystii.
	7. Modlitwa	Wyjaśnienie, cel, wskazanie przynajmniej dwóch rodzaj.
	8. Ofiara—Msza św.	Niekrwawa Ofiara Pana Jezusa.
	9. Prorok	Stary testament, przepowiadanie.

Ogółem zbadano 99 dzieci, 66 chłopców i 33 dziewczynki.

Tablica Nr 1 wskazuje ilość wystarczających wyobrażeń u poszczególnych chłopców. Pierwsza liczba oznacza ilość wystarczających odpowiedzi na słowa I i II kategorii, druga zaś — na słowa III i IV kategorii. Tablica Nr 2 wskazuje ilość wystarczających wyobrażeń u dziewczynek.

Tabl. 1.

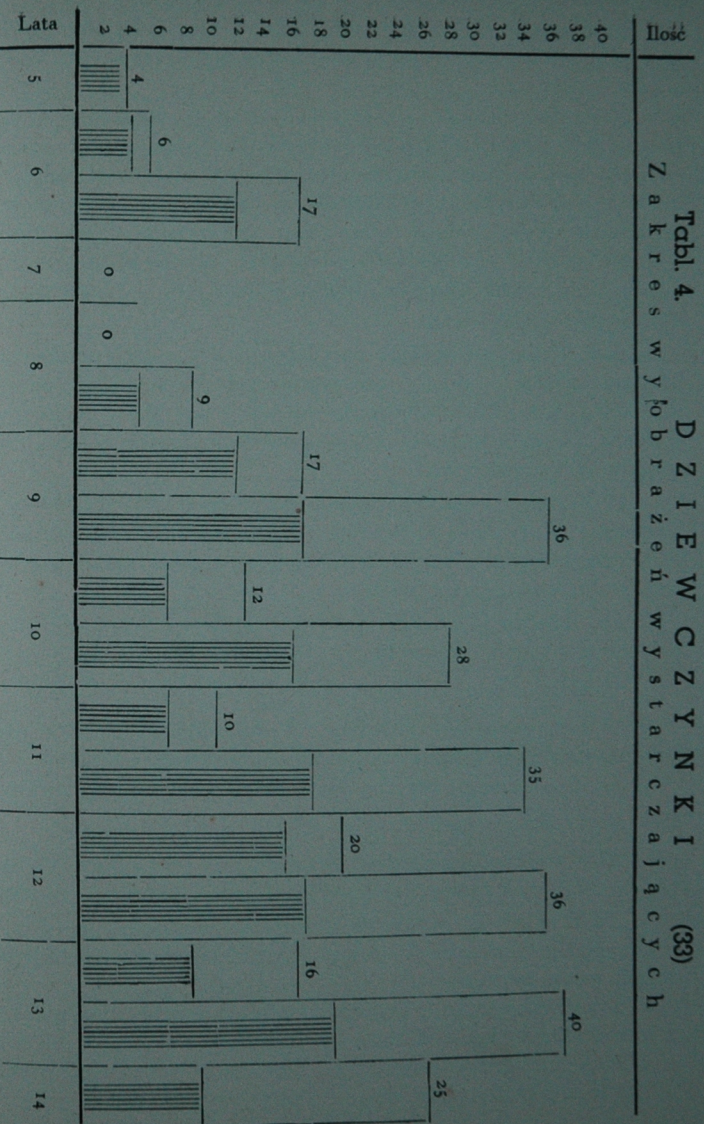
Lata	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
Ilość	4-4	1-0	0-0	1-0	9-7	9-7	5-3	7-2	9-2	19-16
			2-0	4-3	11-5	16-4	12-6	14-6	14-4	19-17
			3-1	7-1	12-6	13-11	12-7	15-5	15-5	19-17
			4-0	12-0	17-12	17-9	10-9	15-5	19-17	20-16
			4-3	9-4	18-13	16-14	17-8	15-8	20-17	19-18
			9-4	10-11		17-13	20-13	16-9		20-17
			9-6	17-9		18-14	20-15	17-11		20-19
			13-4			20-13	20-15	19-13		
			9-9			19-15		19-18		
			13-6			20-19		20-19		
			19-7							

Tabl. 2.

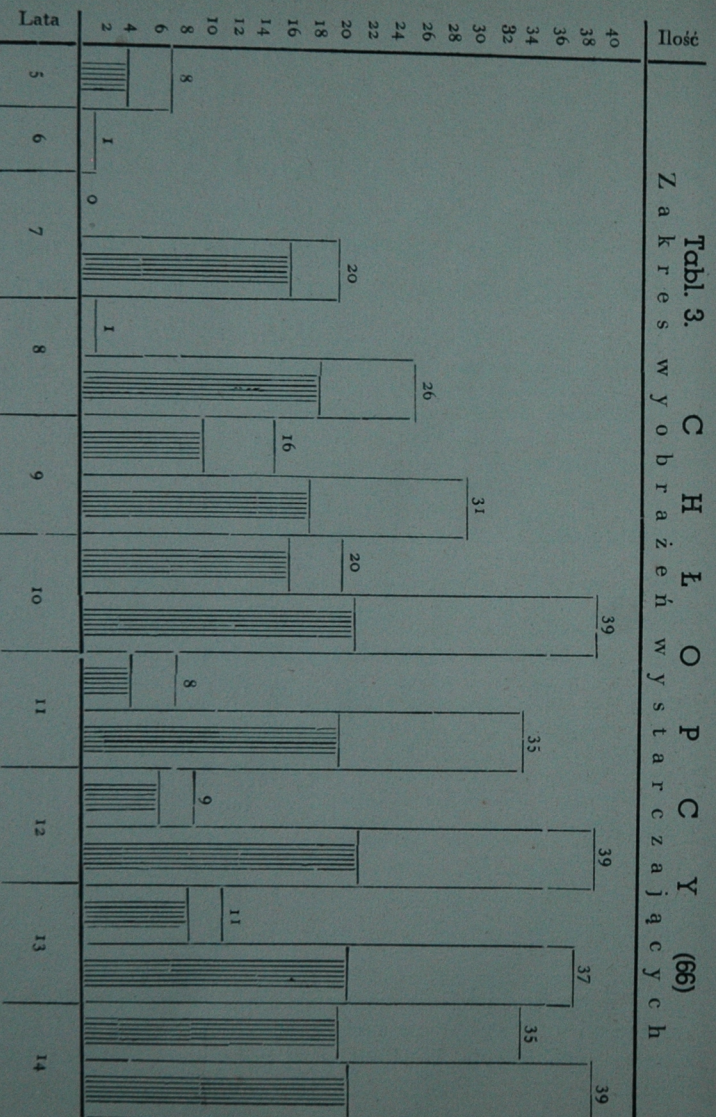
Lata	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
Ilość	4-0	5-1	—	-0	12-5	5-7	6-4	18-18	7-9	10-15
		6-6		2-2	8-10	13-7	9-3		15-10	
		9-8		4-5	18-18	11-12	12-11		14-14	
						16-9	16-9		19-19	
						16-12	18-19		20-20	
							16-13			
							18-11			
							16-15			
							17-14			
							18-17			

Tablice Nr 3 i 4 ilustrują rozpiętość ilości wystarczających wyobrażeń u dzieci w poszczególnych latach. Dolny słupek oznacza wyobrażenia I i II kategorii górny zaś — III i IV kategorii.

Tabl. 4. DZIEWCZYŃKI (33)
Zakres wylobrażeń wystarczających



Tabl. 3. CHŁOPCY (66)
Zakres wylobrażeń wystarczających



Liczby tych tablic wskazują, że nie ma ścisłej zależności pomiędzy wiekiem dzieci i ogólną liczbą wystarczających wyobrażeń.

Natomiast zaznacza się różnica pomiędzy płciami w ustosunkowaniu wystarczających odpowiedzi na pytania dotyczące rzeczy i zjawisk konkretnych oraz wyobrażeń i pojęć religijnych i moralnych. U chłopców w większości wypadków przeważają wystarczające odpowiedzi na pytania konkretne, u dziewczynek zaś częstsze są wypadki równomiernego podziału, lub nawet pewnej przewagi po stronie wyobrażeń religijnych i moralnych.

Fakt względnie małego współczynnika korelacji pomiędzy wiekiem dzieci, a ilością wystarczających odpowiedzi naprowadził na myśl przeprowadzenia korelacji pomiędzy stopniem rozwoju inteligencji dzieci, a ilością wystarczających wyobrażeń religijnych i moralnych.

U 30 dzieci zbadano rozwój inteligencji metodą Bineta-Termana. Za pomocą tej metody określamy tak zwany Wiek Inteligencji i Iloraz Inteligencji, czyli stosunek Wiekowi Inteligencji do wieku życia dziecka.

Np. dziecko ma 8 lat, czyli wiek życia = 8 lat; gdy na podstawie badania wypadło, że Wiek Inteligencji = 8 lat,

$$\text{wówczas Iloraz Inteligencji} = \frac{\text{w. i.}}{\text{w. ż.}} = \frac{8}{8} = 1.$$

W tym wypadku mówimy, że inteligencja dziecka jest na poziomie jego wieku, czyli Iloraz Inteligencji = 1.

Jeżeli 8 letniego dziecka Wiek Inteligencji = 6 lat, wówczas Iloraz Inteligencji = $\frac{6}{8} = 0,75$.

Aby uniknąć ułamków, przyjmujemy normalny Iloraz Inteligencji (wiek życia = wiekowi inteligencji) nie za 1, a za 100.

Tablica Nr 5 wykazuje ściślejszą zależność pomiędzy rozwojem inteligencji, a ilością wystarczających wyobrażeń religijnych i moralnych.

Przy zestawieniu omawianej tablicy bierzemy pod uwagę zarówno Wiek jak i Iloraz Inteligencji. W grupie dzieci o Wiekowi Inteligencji około 6 lat jest dwoje dzieci o równym W. I. (6 l. 6 m.), różnią się one ilością wystarczających wyo-

brażeń, jedno ma 2, a drugie 8, różnią się także i I. I., pierwsze ma 80, a drugie 113. Analogiczne stosunki można zaobserwować i w innych grupach: w gr. 8 l. dwoje dzieci o W. I. 7 l. 10 m. różnią się I. I. (100 i 111). Wyższy I. I. łączy się z większą ilością wystarczających wyobrażeń.

W grupie 9 l. dwoje dzieci o W. I. 8 l. 8 m. mają prawie identyczny I. I. (78 i 79), który łączy się z jednakową ilością wystarczających wyobrażeń (5).

Tablica Nr 5. Rozwój inteligencji a ilość wystarczających wyobrażeń religijnych i moralnych.

Ilość	Wiek Inteligencji	Iloraz Inteligencji	Ilość	Wiek Inteligencji	Iloraz Inteligencji
0	5 l.	104	7	8 l. 10 m.	91
0	5 l. 10 m.	74	8	6 l. 6 m.	113
0	5 l. 10 m.	80	9	9 l. 6 m.	87
1	7 l. 2 m.	87	10	11 l.	83
2	6 l. 6 m.	80	11	7 l. 10 m.	111
2	8 l. 2 m.	75	11	8 l. 10 m.	80
2	9 l.	71	11	11 l.	95
3	7 l. 8 m.	76	12	9 l. 6 m.	95
3	7 l.	95	12	9 l. 6 m.	109
3	9 l. 6 m.	82	12	10 l. 3 m.	98
4	5 l. 9 m.	116	13	10 l. 2 m.	114
5	7 l. 10 m.	100	14	12 l. 4 m.	93
5	8 l. 8 m.	78	15	10 l. 9 m.	101
5	8 l. 8 m.	7	16	11 l.	97
7	8 l. 6 m.	92	19	12 l. 5 m.	94

Pomimo zasadniczej zgodności, jaka zachodzi pomiędzy rozwojem inteligencji i ilością wystarczających wyobrażeń religijnych i moralnych, można zauważyć odchylenia od tej zasady.

Są to następujące wypadki:

- | | | |
|-----------------|------------------------|----|
| a) W. I. = 6—6 | Ilość wystarcz. wyobr. | 2 |
| I. I. = 80 | | |
| b) W. I. = 7—2 | " " " | 1 |
| I. I. = 87 | | |
| c) W. I. = 8—10 | " " " | 11 |
| I. I. = 80 | | |
| d) W. I. = 9—6 | " " " | 9 |
| I. I. = 87 | | |

Zachodzi tu stosunek niewspółmierny, gdyż wyższy rozwój inteligencji łączy się nieraz z mniejszą ilością wystarczających wyobrażeń. Wskazuje to, iż wchodzą tu w grę jeszcze inne czynniki. Jednym z tych czynników jest wpływ środowiska. Z powyżej wymienionych — dziecko a) pochodzi z normalnej religijnej rodziny, dziecko b) wychowuje się od niemowlęstwa w zakładzie, dziecko c) należy do szkolnej organizacji religijnej — Krucjaty Eucharystycznej, dziecko d) skierowane zostało ze szkoły powszechnej do szkoły dla moralnie zaniedbanych.

*

Prócz powyższych zestawień przeprowadzono jeszcze analizę odpowiedzi dzieci w celu wyodrębnienia stopni rozwoju wyobrażeń religijnych i moralnych. Dla przykładu weźmiemy odpowiedzi dzieci na pytania dotyczące pojęć: 1) Pan Bóg, 2) Dobro i zło.

Podajemy wyciągi z protokołów.

1. Odpowiedzi odnoszące się do pojęcia — Pan Bóg.

a) Chłopiec 8 letni mówi: „Aniołki tam są, Bozia, św. Piotr, Paweł i Jan.

b) Inny chłopiec 8 letni — Jak źli ludzie Pana Boga bili, męczyli i mówili, że on kłamie, zdradzali. Jak Pan Jezus cud może zrobić, jak nauczał ludzi.

c) Chłopiec 9 letni — Pan Bóg jest dobry, wisiał na krzyżu dla naszego zbawienia.

d) Inny chłopiec 9 letni — Pan Bóg jest stwórcą nieba i ziemi, jest jeden we trzech osobach, dobry, sprawiedliwy.

2. Odpowiedzi dotyczące pojęć — Dobro i zło.

e) Dziewczynka 10 letnia mówi: „To co dobrze robi, a zło, co kto źle robi. Coś rozbić, zepsuć, coś naprawić, albo zrobić“.

f) Chłopiec 13 letni — Jak skradniesz i złowiasz, to zło, a jak nie kradniesz — to dobrze.

g) Chłopiec 9 letni — Dobro — dobrze zrobisz, będzie daleko lepiej, a jak źle — to wstyd. Ot jak kogoś pies będzie gryźć, to odpędzić, czy komu dać jabłko, czy odzienie oddać. A zło — dokuczać, bić.

W powyższych przykładach można wyodrębnić pewne stopnie formowania wyobrażeń i pojęć religijnych i moralnych.

1-szy stopień — mgliste wyobrażenia, skojarzone z pojęciem Boga (aniołki, Bozia, święci).

2-gi stopień — przypomnienie słyszanych odpowiedzi o życiu Pana Jezusa na ziemi.

3-ci stopień — wskazanie przymiotu (Pan Bóg jest dobry).

4-ty stopień — formowanie pojęcia o Panu Bogu. (Stwórca nieba i ziemi, jeden we trzech osobach, sprawiedliwy).

W określeniach pojęcia dobra i zła wyodrębnić można:

1-szy stopień — dobro i zło utożsamia się ze szkodą lub pożytkiem materialnym.

2-gi stopień — pojęcie dobra i zła zlewa się z określoną działalnością (kradzieżą).

3-ci stopień — pojęcie dobra i zła ilustruje się kilkoma przykładami.

Analizując w sposób powyższy odpowiedzi dzieci stwierdziliśmy, że nie wszystkie z podanych wyrazów nadają się do wyodrębnienia stopni rozwojowych formowania pojęć. Np. w odpowiedziach na pytania o Matce Bożej i proroku stwierdzić się daje jedynie posiadanie lub brak odnośnych wiadomości.

Reasumując wyniki próbnych badań nad rozwojem wyobrażeń i pojęć religijnych i moralnych u dzieci stwierdzamy:

1. Powyższa metoda może posłużyć dla zbadania interesującej nas kwestii.

2. Należy usunąć z listy podawanych wyrazów dwie pierwsze kategorie, dotyczące rzeczy i zjawisk konkretnych oraz urzędzeń i przejawów życia społecznego i kulturalnego, gdyż to badanie nie rzuca światła na rozwój wyobrażeń i pojęć moralnych i religijnych. Natomiast należy zastosować badanie rozwoju inteligencji dzieci.

3. Usunąć wyrazy, które nie dają możliwości zorientowania się w stopniach rozwoju wyobrażeń i pojęć religijnych i moralnych.

4. Przeprowadzić większą ilość badań nad możliwie jednolitym materiałem dzieci.

5. Opracowanie zebranego materiału oprzeć na analizie odpowiedzi dzieci, wyodrębniając stopnie rozwoju danego pojęcia.

W ten sposób próbne badania doprowadziły do bliższego określenia samej metody i bliższego sprecyzowania zagadnienia. Dalsza praca będzie zmierzała do zbadania stopni rozwoju pojęć i wyobrażeń religijnych i moralnych. O wynikach tych badań będzie mowa w następnych artykułach.

III

KATOLICKI ZWIĄZEK WYCHOWAWCZY

„Wychowanie nie jest rzeczą pojedynczych ludzi lecz z konieczności należy do społeczności“. (Encyklika *Divini Illius Magistri*).

Tężyzna duchowa jest fundamentem potęgi zewnętrznej każdego społeczeństwa, które rozwija się w miarę tego jak siły duchowe jego członków rozwijają się normalnie. Toteż wszyscy, komu leży na sercu dobro narodu i państwa, troszczą się o to, by zapewnić jak najlepsze wychowanie dzieci i młodzieży, a nawet istnieje cały szereg organizacji społecznych, które mają prócz innych celów, również zadania wychowawcze.

Pełne wychowanie człowieka wymaga zwrócenia uwagi na to, by łącznie z rozwojem dziedziny fizycznej i umysłowej odbywał się normalnie rozwój życia duchowo - nadprzyrodzonego.

Co więcej, nie można poprzestawać na rozbudzeniu indywidualnego życia religijnego i etycznego, należy wdrażać do życia religijnego, ujętego od strony społecznej, trzeba wychować świadomych członków Kościoła świętego.

Na zjazdach, studiach, wykładach poświęconych zagadnieniom wychowawczym stale się mówi, że trzeba w tej dziedzinie pracować i wskazuje się nawet co trzeba robić. Trudności się nasuwają, gdy powstaje kwestia, jak należy robić, czyli kwestia metody. Przed nami stoi otwarte zagadnienie wypracowania metod pełnego wychowania katolickiego, któreby z jednej strony opierały się na naturalnym podłożu psychologicznym, a z drugiej — przejęte były duchem nad-

przyrodzonym. Wypracowanie takich metod jest potrzebą palącą obecnej doby.

W tym właśnie celu został zorganizowany Katolicki Związek Wychowawczy, który stawia sobie za zadanie szerzenie znajomości zasad katolickich, wypracowanie metod pełnego wychowania katolickiego i zespolenia w pracy wszystkich ludzi, których obchodzi ta sprawa. Kat. Zw. Wych. dąży do tego, aby w swoim życiu organizacyjnym zarówno jak i w swojej pracy realizować wskazania Stolicy Apostolskiej o wychowawczym wpływie społeczności.

Z tego założenia wypływają następujące zadania.

Najpierw oprzeć wewnętrzne życie Związku na zasadach katolickich w ten sposób, by brać jak najgłębszy udział zespolowy w życiu Kościoła św. Udział w życiu Kościoła oprócz życia sakramentalnego przejawia się w dwojaki sposób:

a) przez oddawanie wspólnej chwały Bogu czyli udział w liturgii Kościoła,

b) przez wypełnienie wskazań Stolicy Apostolskiej.

Dla pogłębienia życia wewnętrznego i bardziej świadomego udziału w liturgii zespół czynnych członków Związku wprowadza praktykę uprzedniego przygotowania do współuczestnictwa we Mszy św. Przygotowanie to polega na zaznajomieniu się z tekstem odnośnego formularza Mszy św. poznaniu przewodniej myśli danej uroczystości oraz modlitw Kościoła o odpowiednie łaski. Zastosowanie myśli Kościoła i współdziałanie z łaską członkowie starają się urzeczywistnić w konkretnej pracy Związku. Liturgia więc staje się źródłem światła dla organizacji pracy Związku.

Drugim momentem naszego udziału w życiu Kościoła jest wypełnienie wskazań Stolicy Apostolskiej. W chwili obecnej Ojciec św. powołuje wszystkich wiernych do udziału w hierarchicznym apostołstwie Kościoła w zorganizowanych szeregach Akcji Katolickiej. K. Z. W. jest organizacją pomocniczą Akcji Katolickiej, zmierza bowiem do apostołstwa zasad i metod katolickich w dziedzinie wychowania i samowychowania.

Następnym zadaniem Związku jest współdziałanie w wychowaniu ze społecznościami, które w sposób szczególny są do tego powołane, mianowicie, z Kościołem, rodziną i Państwem.

Na czym polega współdziałanie z Kościołem omówiliśmy wyżej.

Rodziny katolickie mogą być czynnymi członkami Związku i korzystać ze wszystkich jego urządzeń. W statucie są przewidziane urządzenie wykładów, studiów religijnych, psychologicznych i pedagogicznych, przygotowawczych i przeszkoleniowych kursów wychowawczych, ochron, ogródków dziecięcych, świetlic, czytelni, bibliotek, zjazdów, obchodów, akademii poświęconych zagadnieniom wychowawczym itp. Rodziny należące do Związku powinny współpracować czynnie w wychowaniu własnych dzieci. Na miesięcznych zebraniach rodzice mają możliwość zapoznać się z tym, w jaki sposób wychowują się ich dzieci w odpowiednich zespołach np. ogródkach dziecięcych, kursach wychowawczych itp. oraz w jaki sposób mają sami współdziałać w wychowaniu swych dzieci.

Współpraca z Państwem polegałaby na przygotowaniu i wydawaniu podręczników, pomocy naukowych o charakterze religijnym, oraz czasopism, książek psychologicznych i pedagogicznych w ścisłym związku z odnośnymi programami zatwierdzonymi przez władze państwowe, oraz przez współpracę ze szkołą

Trzecim zadaniem K. Z. W. jest opracowanie metod katolickiego wychowania, stosownie do każdego poziomu rozwoju duchowego.

Metoda wychowania katolickiego powinna doprowadzić jednostkę i społeczeństwo do scalenia, do wewnętrznego zharmonizowania. Wszystkie przejawy należy przejąć duchem Chrystusowym. (Ks. dr Józef Wojtukiewicz „Katolicka ideologia wychowania“ *Ku Szczytom* I. 1958 str. 7).

Do tego celu może służyć tylko taka metoda, która zdolna jest podnieść życie poszczególnych dusz i zespołów na płaszczyznę życia nadprzyrodzonego. Całe życie Chrystusa na ziemi zmierzało do ofiary Kalwaryjskiej, obecne życie Jezusa Chrystusa w Kościele grawituje około ofiary Mszy św. Msza św. jest centralnym punktem liturgii Kościoła. Liturgia łączy w sobie element boski i ludzki czyli w liturgii streszcza się, skupia się współdziałanie społeczności wiernych z łaską Bożą.

Dlatego też z liturgii Kościoła wysnuć można metodę wychowania katolickiego. O wychowawczych walorach liturgii już była mowa (A. S. „Wychowanie przez Liturgię“ *Ku Szczytom* 1938 str. 175). Obecnie chodzi o skonkretyzowanie tych walorów, o zastosowanie ich w praktyce wychowawczej naszego społeczeństwa. W akcie życia społecznego, jakim jest wychowanie, można wyodrębnić następujące momenty:

1) formowanie się zespołu, który występuje w charakterze wychowawcy,

2) formowanie się społeczności, czyli zespołu wychowanków,

3) oddziaływanie tych zespołów na jednostkę.

Rola wychowawcy polega na wspieraniu sił rozwojowych, tkwiących w duszy i ciele wychowanka, na dopomaganiu mu we wznieśieniu się na szczyty doskonałości.

Nie każdy zespół jest zdolny do spełnienia tej roli. Potoczna nawet obserwacja dzieci i młodzieży może dać nam dużo dowodów słuszności tego twierdzenia. Młodzież nie może operować swobodnie wiadomościami, nie wykazuje umiłowania piękna i dobra moralnego chociaż te wartości wchodziły programowo w zakres jej wykształcenia i wychowania moralnego.

Nia ulega wątpliwości, że jedna z przyczyn tego zjawiska tkwi w niedostatecznym oddziaływaniu na młodzież zespołu wychowawczego. Zespół osób starszych, którzy występują w charakterze wychowawców składa się przede wszystkim z rodziców i nauczycieli zakładów naukowych, do których uczęszczają ich dzieci. Praktyka życiowa wskazuje, że rodzice i grono nauczycielskie ściśle biorąc nie tworzą jednolitej społeczności.

Dzieci wstępując do szkoły, tworzą zbiór jednostek o bardzo odmiennych predyspozycjach moralnych, które są uzależnione od wpływu i przykładu domu rodzicielskiego. Predyspozycje te są tak różne, jak różnorodny jest poziom moralny rodzin, zamieszkujących w pobliżu danej szkoły. Personel nauczycielski szkoły często nie tworzy ideowo jednolitego zespołu, stąd i oddziaływanie moralne na zbiorowisko dzieci jest słabe, zazwyczaj przeważają wpływy środowiska domowego. Rozbieżność zaś ideałów moralnych domu i szkoły stoi na przeszkodzie formowaniu się stałych zasad i poglądów

religijnych i moralnych. Rozbieżność, a raczej brak wspólnych jednolitych zasad i umiłowań w środowisku starszych nie scala dzieci w zwarty zespół o wyraźnym charakterze moralnym.

Liturgia Kościoła św., wprowadzona w życie zespołowe jednostek i rodzin, zdolna jest rozwinąć w nas poczucie wspólnoty i odpowiedzialności za wypełnienie społecznego obowiązku wychowawczego. Liturgia jest objawem życia Chrystusowego w społeczności, i w każdej chwili w każdą sprawę wnosi światło i moc działania łaski Bożej.

Ażeby to twierdzenie nie wydało się głośnym przytoczmy przykład.

W formularzu Mszy św. na 3 niedzielę adwentu otrzymujemy wskazówkę w liście św. Pawła: „Cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano: abyśmy przez cierpliwość i pociechę Pisma nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy, niech da, abyście jedno między sobą rozumieli według Jezusa Chrystusa: abyście jednomyślnie, jednemi usty czcili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przeto przyjmujcie jedni drugich, jak i Chrystus przyjął was ku czci Bożej“. Słowa te naprowadzają na myśl, by w każdej trudności wychowawczej porozumiewać się z opiekunami, zmierzać do nawiązania kontaktu w imię dobra sprawy ogólnej i dobra osobistego wychowanków. Oparcie pracy wychowawczej w każdym jej szczególe na liturgii daje zespolenie z duchem Chrystusowym i chroni od błędów, wynikających z ułomności natury ludzkiej.

Konsekwentne stosowanie metody wychowania przez liturgię dałoby możliwość uformowania najważniejszego czynnika — środowiska wychowawczego wpływającego konsekwentnie i celowo na dorastające pokolenie.

Przemyślane konsekwentne oddziaływanie na dzieci i młodzież, oparte na liturgii Kościoła, powinno być skierowane na formowanie drugiego środowiska wychowawczego, jakim jest życie zespołowe samychże dzieci. Środowisko dzieci wywiera kolosalny wpływ na poszczególne dusze. Niekiedy ten wpływ przeciwstawia się lub całkowicie przekreśla oddziaływanie wychowawcze starszych osób.

Liturgia stawia przed nami najważniejsze zadanie — chwałę Bożą. Do osiągnięcia tego zadania muszą być zespolone

nasze siły fizyczne i duchowe. Chwała Boża wymaga od nas stałego doskonalenia się, wymaga zdobywania coraz wyższych wartości, które oddajemy, składamy na ofiarę Bogu. Biorąc udział w liturgii uczymy się pozytywnie życia ofiarnego. W zastosowaniu do interesującej nas kwestii chodzi o to, by z liturgii Kościoła wysnuć taki sposób oddziaływania, który by uformował społeczność wychowanków, zdolną podnosić jednostki do stopnia życia ofiarnego.

Aby takie zadanie nie stało się utopią, potrzeba zdać sprawę, jaka siła działa na psychikę ludzką w sposób uwznioślający i pozwala rozwinąć się w całej pełni utajonym twórczym siłom ducha ludzkiego.

Siłą tą jest radość. Radość możemy czerpać nieustannie z liturgii Kościoła św. W liturgii mamy rozmaitość motywów radości: radość oczekiwania na bliskie przyjście Pana, Króla, Oblubienica (adwent) radość z wypełnienia obietnicy, z poznania tajemnic niebieskich (Boże Narodzenie); nawet poważny nastrój pokuty w Wielkim Poście przerywa się nawoływaniem do wesela, do radości z tego, że idziemy do Ojczyzny niebieskiej, do domu Pańskiego; wreszcie, wesoły śpiew Alleluja, jako wyraz radości ze Zmartwychwstania Pańskiego oraz nadziei na własne zmartwychwstanie i życie wieczne, rozbrzmiewa w duszach naszych wciąż krzepiąc w trudnościach, budząc siły do zdobycia nowych wartości duchowych.

Chcąc oprzeć wychowanie na liturgii, trzeba budzić radość w zespółach i poszczególnych duszach.

Życie ludzkie na ziemi nigdy nie dojdzie do stanu absolutnej doskonałości, skutki upadku ludzkości zawsze będą ciążyły na życiu jednostek i społeczeństw. Wychowanie nie wypełniłoby swego zadania, gdyby przeoczyło tę prawdę. Uwznioślenie sił duchowych, zdobycie dóbr wymaga nie tylko radości, lecz ciężkiej pracy ducha, męstwa, potrzebnego do obrony dobra i walki ze złem. Liturgia prócz bezpośrednich darów łaski Bożej uzdalnia nas do męstwa siłą żywych przykładów, zaczerpniętych z życia Chrystusa i Świętych.

Szczegółowe opracowanie i zastosowanie tej metody do poszczególnych grup rozwojowych dzieci i młodzieży jest pierwszym konkretnym zadaniem Związku.

Praca Związku rozwija się w następujących sekcjach: a) wychowania w wieku przedszkolnym, b) szkolnym, c) dzieci anormalnych, d) młodzieży, e) recenzyjnej.

Prace sekcji dostarczają materiału do opracowania naukowego poszczególnych zagadnień. Opracowania będą drukowane bądź na łamach niniejszego czasopisma, bądź w monograficznych wydawnictwach.

STATUT

KATOLICKIEGO ZWIĄZKU WYCHOWAWCZEGO

I. Nazwa i Siedziba.

- § 1. Związek nosi nazwę „Katolicki Związek Wychowawczy”.
- § 2. Siedzibą Związku jest miasto Wilno, a terenem działalności terytorium Województwa Wileńskiego.

II. Cel i zadanie.

- § 3. Celem Związku jest szerzenie zasad i wypracowanie metod wychowania katolickiego w społeczeństwie polskim.
- § 4. Do wykonania tych zadań Związek dążyć będzie

A. Dla członków Związku i ich rodzin przez urządzenie:

- a) wykładów i studiów religijnych, psychologicznych i pedagogicznych,
- b) przygotowawczych i przeszkoleniowych kursów wychowawczych,
- c) ochron, ogródków dziecięcych, świetlic, czyteln, bibliotek, pracowni itp.,
- d) zjazdów, obchodów, akademii poświęconych zagadnieniom wychowawczym,

B. Dla szerszego ogółu przez

- a) wykłady i studia religijne, psychologiczne i pedagogiczne,
- b) wydawanie i popieranie książek, czasopism, podręczników i pomocy naukowych o charakterze religijnym, psychologicznym i pedagogicznym,

- c) współpracę z rodziną, szkołą i zakładami wychowawczymi dzieci i młodzieży,
- d) biblioteki i czytelnie oraz zaopatrywanie ich w książki i czasopisma o treści religijnej i pedagogicznej,
- e) prowadzenie poradni wychowawczych oraz laboratoriów psycho-pedagogicznych.

§ 5. Katolicki Związek Wychowawczy najściślej współpracuje z organizacjami Akcji Katolickiej.

§ 6. Katolicki Związek Wychowawczy jest osobą prawną z wszelkimi prawami, przysługującymi jej według ustaw normalnych.

III. Członkowie.

§ 7. Członkowie Związku są zwyczajni lub wspierający.

§ 8. Członkiem zwyczajnym może być katolik praktykujący po skończonym 21 roku życia, oraz poszczególne rodziny lub Stowarzyszenia.

§ 9. Każdy członek zwyczajny jest obowiązany do:

- a) praktykowania i szerzenia w życiu prywatnym i społecznym zasad etyki katolickiej,
- b) brania czynnego udziału w działalności Związku,
- c) opłacanie składek, ustalonych przez Zarząd Związku,
- d) abonowanie pisma, które Zarząd uzna za organ związkowy,
- e) stosowanie się do zarządzeń Związku i statutu.

§ 10. Członkowie zwyczajni korzystają:

- a) z czynnego i biernego głosu na zgromadzeniach Związku,
- b) ze wszystkich urzędów Związku.

§ 11. Członkiem wspierającym może być osoba lub instytucja, popierająca Związek lub współpracująca z nim według określeń statutu.

§ 12. Każdy członek wspierający obowiązany jest do określonej współpracy, do której zobowiązał się przy zgłoszeniu się na członka Związku.

§ 13. Członkowie wspierający korzystają ze wszystkich urzędów Związku, wymienionych w § 4 A.

§ 14. Prawo członkostwa gaśnie:

- a) przez wystąpienie dobrowolne,

- b) przez wykluczenie, które może nastąpić na mocy uchwały Zarządu Związku wskutek niewypełnienia przez członka obowiązków, objętych statutem.

IV. Kierownictwo Związku.

§ 15. Władzami kierowniczymi Związku są: Walne Zebranie i Zarząd.

§ 16. Biskup Ordynariusz mianuje jednego z kapłanów Generalnym Asystentem Związku.

§ 17. Zadaniem Generalnego Asystenta jest:

- a) czuwać nad tym, aby Związek działał zgodnie ze swymi statutami,
- b) uzgadniać pracę Związku z działalnością Akcji Katolickiej.

§ 18. Walne Zebranie składa się ze wszystkich zwyczajnych członków Związku. Walne Zebranie wybiera prezesa, dwóch wiceprezesów, sekretarza i skarbnika Związku na 5 lat, zatwierdza budżet, ogólny plan działania, kupno, sprzedaż i większe pożyczki, słucha sprawozdania z działalności Związku, przeprowadza dyskusję, ale przyjęte lub tylko zgłoszone wnioski przechodzą pod decyzję Zarządu.

§ 19. Walne Zebranie wybiera Komisję Rewizyjną w składzie 3 członków. Do kompetencji i zakresu działania Komisji Rewizyjnej należą kontrola nad majątkiem i rachunkami Związku. Członkiem Komisji Rewizyjnej nie może być członek Zarządu.

§ 20. W celu załatwienia zatargów, powstałych wewnątrz Związku, Walne Zebranie powołuje Sąd Związkowy w liczbie 5 osób, nienależących do Zarządu. Komplet sędziący wynosi 3 członków Sądu.

§ 21. Zarząd jest organem kierowniczym i wykonawczym Związku.

§ 22. Na prezesa Zarządu może być wybrana osoba, która wykaze się następującymi kwalifikacjami:

- a) wyższe studia naukowe,
- b) kilkuletnia praktyka w szkole lub zakładzie,
- c) praca społeczna w organizacjach Akcji Katolickiej.

- § 23. Do Zarządu wchodzi z urzędu, oprócz osób wybranych przez Walne Zebranie, kierownicy poszczególnych sekcji Związku.
- § 24. Uchwały i decyzje władz Związku zapadają zwykłą większością głosów.
- § 25. Uchwały i decyzje władz Związku nabierają mocy po uprzednim zatwierdzeniu przez Generalnego Asystenta Związku.
- § 26. Reprezentuje Związek na zewnątrz prezes, ewentualnie osoba przezeń delegowana.
- § 27. Do ważności uchwał i pism Związku wymagany jest podpis prezesa, sekretarza i Generalnego Asystenta.
- § 28. Zmianę statutu uchwała Walne Zebranie na wniosek Zarządu. Zarząd na dwa miesiące przed Walnym Zebraniem powiadamia zwyczajnych członków o treści zamierzonych zmian w statucie.
- V. Majątek Związku.
- § 29. Fundusze Związku tworzą się:
- a) ze składek członkowskich,
 - b) z dochodów od wydawnictw,
 - c) z opłat za korzystanie z wykładów, kursów, poradni itd.
 - d) z dobrowolnych ofiar, darowizn, zapisów itp.
- § 30. Funduszami Związku zarządza Zarząd, który jest obowiązany do zdawania sprawozdania z gospodarki całego Związku przed Walnym Zebraniem i Generalnym Asystentem.
- VI. Likwidacja Związku.
- § 31. O rozwiązaniu Związku decyduje Walne Zebranie. Decyzja o rozwiązaniu zapada w pierwszym terminie przy obecności $\frac{1}{2}$, w drugim terminie przy $\frac{1}{3}$ liczby członków, uprawnionych do brania udziału w obradach.
- § 32. Uchwała o likwidacji Związku musi zapaść większością $\frac{3}{4}$ głosów obecnych członków Walnego Zebrania i zatwierdzona przez Generalnego Asystenta.
- § 33. W razie rozwiązania Związku „Katolicki Związek Wychowawczy” majątek przechodzi na Archidiecezjalny Instytut Akeji Katolickiej w Wilnie.

IV

Wprowadzamy czwarty dział, w którym będą podawane artykuły na tematy aktualnych zagadnień pedagogicznych, ruch pedagogiczny jak w kraju tak i zagranicą, recenzje dzieł i czasopism pedagogicznych i psychologicznych, wreszcie kronika prac Katolickiego Związku Wychowawczego.



K R O N I K A.

Mysł zorganizowania K. Z. W. zrodziła się z potrzeby zrzeszenia poszczególnych osób, rodzin i organizacji, pracujących dla sprawy wychowania katolickiego.

Punktem wyjścia posłużyły prace prowadzone w Referacie Wychowawczym przy Katolickim Stowarzyszeniu Kobiet w Wilnie. Prowadzono poradnię wychowawczą o charakterze naukowym, badania nad dziećmi, zapoczątkowano wydawnictwa, oraz zorganizowano cały szereg wykładów religijnych, psychologicznych i wychowawczych celem zaznajomienia szerszego społeczeństwa z ideologią pełnego życia katolickiego.

26 sierpnia 1938 r. zebrało się grono osób celem bliższego omówienia sprawy zorganizowania Katolickiego Związku Wychowawczego. Po wysłuchaniu referatu o celach i zadaniach ewentualnego Związku jednogłośnie uznano za wskazane przystąpić do organizacji.

Statut po opracowaniu został przedłożony J. E. Ks. Arcybiskupowi Metropolii Wileńskiej. Dnia 15 października br. statut został zatwierdzony przez J. E. Ks. Arcybiskupa, a dn. 29 października, w wigilię uroczystości Chrystusa Króla, przez władze świeckie.

Dnia 22 listopada br. na Walnym Zebraniu członków został wybrany Zarząd oraz Komisja Rewizyjna. Prezesem Związku została wybrana p. Adela Stefanowicz.

Dnia 30 listopada br. J. E. Arcybiskup mianował Generalnym Asystentem Ks. dra Józefa Wojtukiewicza.

Po ukonstytuowaniu się Związku czasopismo *Ku Szczytom* zostało przejęte od KSK i od tej chwili staje się organem tegoż Związku.

Członkowska składka będzie uiszczana w formie prenumeraty tegoż czasopisma. Dla pogłębienia znajomości ideologii Związku Asystent Generalny co tydzień prowadzi publiczne konferencje religijne oraz wspólne przygotowanie do Mszy św. na najbliższą niedzielę. Raz na miesiąc odbywa się Msza św. recytowana.

Zarząd zbiera się co dwa tygodnie.

Praca w sekcjach.

1) W sekcji wychowania przedszkolnego biorą udział osoby pracujące w przedszkolach, ochronach, ogródkach dziecięcych, świetliczkach oraz osoby, które specjalnie interesują się wychowaniem dzieci w wieku przedszkolnym.

Najbliższym zagadnieniem pracy w tej sekcji jest wypracowanie planu wychowawczego w taki sposób, by pogadanki religijne i nauka pacierza łączyły się z wychowaniem i ćwiczeniami rozwojowymi. W ten sposób opracowany już został okres Adwentu i Bożego Narodzenia.

2) Dn. 6 grudnia br. odbyło się organizacyjne zebranie sekcji wychowania młodzieży. Wysunięto problemy związane z tym zagadnieniem w celu zorientowania się w potrzebach konkretnych i trudnościach wychowawczych. Biorą udział w tej sekcji osoby pracujące w organizacjach młodzieżowych, w internatach, zakładach wychowawczych.

3) Przystąpiono do organizacji sekcji:

- a) wychowania dzieci anormalnych,
- b) recenzyjnej.

Kurs wychowawczy.

Zorganizowano kurs wychowawczyń dla ogródków jordanowskich i dziecięcych. Na kurs uczęszczają tylko dzieci z rodzin—członków Związku. Praca na tym kursie obejmuje: religię, zagadnienia wychowawcze, higienę, język polski, organizację opieki nad dziećmi, rachunkowość, usprawnienie fizyczne, rytmikę, praktykę wychowawczą, metodykę ćwiczeń fizycznych, sprzątanie, roboty zabawkarskie, rysunek, kwieciarstwo, śpiew.

Raz na miesiąc odbywa się zebranie rodziców tych dzieci, które korzystają z kursu. Z rodzicami omawia się praca jaka się przerabia z dziećmi, oraz urządza się pokaz wykonanych prac przez dzieci.

W dziale naukowym Związku w toku są prace nad wynikami badań o rozwoju wyobrażeń i pojęć religijnych i moralnych u dzieci, podstawy psychologiczne rozumienia oraz podręczniki do nauczania religii w szkołach powszechnych.

Z A P O Z W O L E N I E M W Ł A D Z Y D U C H O W N E J

R E D A K T O R: K S. D R J Ó Z E F W O J T U K I E W I C Z

W Y D A W C A: K A T O L I C K I Z W I Ą Z E K W Y C H O W. W W I L N I E

WYCHOWANIE PRZESZ LITURGIE

M S Z A Ł R Z Y M S K I

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
na niedzielę i święta z KOMENTARZEM ascetyczno-liturgicznym oprawny w płótno	3.00	4.00 0.75
" " dermatoid	3.50	4.50 0.90
" " skórę	4.50	5.50 1.10

O B R A Z K I K O N T U R O W E

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
do KOLOROWANIA przez dzieci przy nauczaniu religii 1 komplet (56 obr.)	1.10	1.30 0.25
przy zamawianiu 10 kompletów	0.60	0.90 0.20

K U S Z C Z Y T O M

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
ROCZNIK 1938 — Życie indywidualne — 532 str.	10.00	15.00 3.00

O D B I T K I Z „K U S Z C Z Y T O M”

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
a) Czynny udział w ofierze Kościoła, 24 str.	0.50	0.75 0.20
b) Obserwacje psychologiczne, 102 str.	1.50	2.00 0.40
c) Poznajmy dziecko, 122 str.	1.90	2.50 0.50
d) Dla Matki — popularne pogadanki wychowawcze, 44 str.	0.90	1.20 0.25
e) Jak uczyć dzieci pacierza, 24 str.	0.40	0.70 0.15

K O N T O W P. K. O.

Nr. 700.599

(Ks. Wojtukiewicz Józef)

PRENUMERATA w kraju: rocznie zł. 10.—; cena n-ru zł. 2.50
zagranicą: rocznie dol. 3.— (zł. 15.—); cena numeru zł. 5.—

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9-10